GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 21. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 27-go Maja 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Marynarka angielska i niemiecka.

LONDYN, 20 maja. — Winston Churchill minister handlu, uważany jest obecnie za wroga kraju, a to z tego powodu, że sprzeciwia się powiększeniu marynarki angielskiej.

Churchill w liście wysłanym do przywódcy stronnictwa liberalnego twierdzi, że wszelkie zbrojenia Anglii i dowodzenia, że słabszą jest na morzu od Niemiec są fałszywe.

W roku 1912 — twierdzi minister handlu—Anglia będzie miała 40 okrętów wojennych pierwszej klasy, a Niemcy zaledwie 20. Pojemność okrętów angielskich wyniesie 585,000 ton, niemieckich zaś 241.000.

Na okrętach angielskich będzie 650 dział, na niemieckich 384.

Krążowniki angielskie będą aż miały 416 ton pojemności i 470 armat, niemieckie natomiast 75.000 ton pojemności i 112 dział.

Flota angielska góruje po nadto nad niemiecką, rozmiarami swych armat. Wojenne okręty angielskie uzbrojone będą w 152 dział 12 calowych, niemieckie w 40 armat 11 calowych. Krążowniki angielskie mają 68 dział 9:2 calowych, niemieckie natomiast 6 armat 9:4 calowych.

Robert Blatchford, wybitny socyalista, ogłasza w tygodniku "The Clarion", iż wedle jego zapatrywania niebezpieczeństwo wojny z Niemcami wzrasta z dniem każdym; Anglii pozostają tylko trzy drogi do wyjścia: znieść armię i marynarkę i zgodzić się na dalsze konsekwencye, albo rozpocząć zbrojenia się na taką skalę, że Niemcy natychmiast dadzą za wygraną, albo też uzbroić całe państwo i stoczyć natychmiast walkę.

Powstanie nowych strajków w Paryżu.

PARYŻ, 20 maja. — Zapowiedziany ogólny strajk na wczoraj się nie udał. Zdaje się, że wszyscy robotnicy ucierpią nad tem.

Marynarze postanowili się do strajku przyłączyć, który zarządziła federacya robotników.

Giserzy, stolarze, elektrycy pasztециarze i robotnicy ziemni uchwalili strajk.

Część tylko mularzy i robotników ziemnych zaprzestała robót. Około 1500 robotników uczestniczyło w mityngu, zwołanym przez przywódców robotniczych.

Mowy podburzające przeciw rządowi nie uczyniły na zebranych żadnego wrażenia.

Strajki te wszystkie zarządziła federacya robotników, by poprzeć żądania urzędników pocztowych.

Uwięzienie Amerykanina.

PARYZ, 20 maja. — Uwięziono tu M. D. Fortnera z St. Louis, Mo. który dopuścił się tam rozmaitych oszustw i nadużyć; wydanie oszusta władzom amerykańskim nastąpi wkrótce.

Niespodziany napad i rabunek.

TRURO, Nowa Szkocya, Kanada, 20 maja. — Wczoraj wieczorem wtargnęło trzech uzbrojonych bandytów do biura "Canadian Express Co." i zmusili urzędników do otwarcia kasy i wydania sobie pieniędzy. Bandyci zrabowawszy $4.500, oddalili się spokojnie.

Napad i zbrodnia.

GORI, Transkaukazya, 20 maja. — Banda uzbrojona napadła na dwór księcia Dizkawakowa, zamordowawszy: księcia, jego matkę, córkę i służącego, zbiegła w góry.

Z wycieczki Roosevelta.

NAIROBI, Angielska Afryka Wschodnia, 20 maja. — Były prezydent Roosevelt, udał się na polowanie z posiadłości Jerzego Mc Millana, zwanej Ju-Ja. Wyruszył ztąd w niedzielę i upolował samicę nosorożca.

Roosevelt strzelał do niej siedm razy zanim padła trupem.

Głowa i skóra zabitego nosorożca waży 532 funty.

Wczoraj zabił były prezydent hipopotama.

Nie ma nadziei zwycięstwa.

PARYŻ, 20 maja. Pomimo ożywienia się ruchu strajkowego, nie wielkie są nadzieje zwycięstwa. Proklamowany obecnie strajk generalny nie uda się, gdyż większość unii zawodowców odrzuciło na swych zgromadzeniach projekt strajku, te, które powzięły pomyślne uchwały dla pocztowców, też są niepewne, gdyż uchwaliły bardzo nieznaczną większością głosów i nie ulega wątpliwości, że w samych tych uniach nastąpi rozłam, gdyż terorem chciano je zmusić do zaprzestania pracy.

Na ostatniem walnem zgromadzeniu było tylko 1500 osób. Dowód to, że brak entuzyazmu w strajkujących szeregach. Chwilowy zapał utrzymują tylko przywódcy ognistemi mowami, a szczególnie Pauron, który zapewnia, że ogólna mobilizacya proletaryatu już się rozpoczęła, i niebawem wszystko dokoła siebie obali. Paurona władze wydaliły z pracy.

"Bohaterowie" rosyjscy na wolności.

PETERSBURG, 20 maja.— Generał lejtnant Stoessel i kontraadmirał Nebogatow znajdują się już obecnie na wolności, ułaskawieni z okazyi dnia urodzin cara. Opuścili oni twierdzę Petropawłoską w ciągu dnia, będąc przedtem na nabożeństwie za cara. Przed bramą więzienną oczekiwały już tłumy publiczności, aby przyglądać się obu "bohaterom", którzy skazani zostali na dziesięcioletnie więzienie w twierdzy. Podczas gdy Stoessel odjechał automobilem do swego domu, Nebogatow szedł pieszo wraz ze swym synem zdążając do najbliższego tramwaju i niosąc pakunek.

Zmuszenie Abdul Hamida do wydania pieniędzy.

KONSTANTYNOPOL, 20 maja. — Wielki wezyr wybrał komitet, który ma odwiedzić zdetronizowanego Abdul Hamida i zmusić go do wydania pieniędzy, jakie deponował w zagranicznych bankach, a które wyciągnął z całego kraju, ku jego szkodzie. Komitet ma zwrócić uwagę Abdul Hamidowi, że jeśli pieniądze wyda, to zaoszczędzą jego życie i dbać będą o nie, a rząd wyznaczy mu $5000 miesięcznej pensyi aż do śmierci.

W Konstantynopolu jest przekonanie, że Abdul Hamid zgodzi się na warunki.

W Armenii nastał spokój.

MERSINA, Mała Azya. — E. J. Nathan, amerykański konsul w Mersina powrócił już ze swego urzędowego objazdu po okręgu Adena. Donosi on, że wojsko jest już wszędzie panem sytuacyi i że pomiędzy ludnością wróciło zaufanie do władz. Tysiące Armeńczyków, którzy przebywali w Adena, chroniąc się przed rzezią, obecnie wracają do swych siedzib. Winnic strzeże wojsko. Wszędzie jest już spokój.

Naprężenie stosunków między Anglią a Niemcami

BERLN, 21 maja — Fryderyk Dernburg, wybitny publicysta niemiecki i ojciec ministra dla spraw kolonialnych Dernburga ogłosił wczoraj w dziennikach, że stosunki między Anglią a Niemcami są tak naprężone, że nawet najmniejsze nieporozumienie może wywołać wojnę.

Dernburg przyznaje, że porozumienie między Anglią a Niemcami co do dalszych zbrojeń się na morzu jest koniecznie potrzebne, zaznacza ale zarazem, że sąd rozjemczy mógłby tylko sprawę tę uregulować.

Wojna — twierdzi Dernburg— może wybuchnąć tak nagle, że nawet świat nie będzie miał dość czasu do zastanowienia się nad jej następstwami. Nienawiść w Anglii przeciw Niemcom, potęguje się z dniem każdym i lud angielski nie będzie mógł wkrótce zapanować nad sobą, a każdy mały nawet nietakt Anglii będzie uważany przez Niemcy, za wypowiedzenie wojny.

Zapatrywania p. Dernburga podziela większa część inteligentnych Niemców; zdają oni sobie z tego sprawę, że zbrojenia się ciągłe obu mocarstw doprowadzą ich kraje do zniszczenia.

Szanse wygrania wojny z Anglią są nader małe, gdyż przewagą liczebną flota jest po jej stronie.

Chiny i Japonia.

TOKIO, Japonia, 21 maja. — Chiny niedawno temu odrzuciły propozycyę Japonii, by sprawy sporne oddać pod sąd wojenny.

Liang-Tung Yen, kierownik chińskiego ministeryum spraw zagranicznych, odwiedził wczoraj japońskiego ministra spraw zagranicznych barona Komurę i oświadczył mu, że porozumienie może nastąpić przez pewne ustępstwa Japonii na korzyść Chin.

W kołach dyplomatycznych są przekonani, że manewr ten rządu chińskiego, jest zupełnie bezcelowy, gdyż Japonia nie pójdzie za przykładem Rosyi i nie zrzeknie się wcale swoich praw i przywilejów.

Rosya, jak wiadomo, zrzekła się sądownictwa w Północnej Mandżuryi.

Japonia zaś twierdzi, że z tego co obecnie posiada, nie myśli wcale rezygnować na korzyść Chin.

Nieporozumienia Austryi z Anglią.

WIEDEN, 21 maja. — Obiegają tu pogłoski, że król Edward nie przybędzie tego roku do Marienbadu, a to z powodu naprężonych stosunków pomiędzy Austryą a Anglią.

Jest to tajemnicą publiczną, że pomiędzy cesarzem i królem zaszło nieporozumienie podczas zeszłorocznych odwiedzin w Iszlu.

Edward prosił cesarza austryackiego, by wpłynął na cesarza niemieckiego, ażeby tenże zaprzestał dalszych zbrojeń i zawarł z Anglią umowę, co do zredukowania wydatków na marynarkę. Cesarz austryacki oświadczył na to, że nie chce wcale mięszać się do spraw spornych pomiędzy Anglią a Niemcami.

Ostatnia polityka barona Aehrenthala na półwyspie bałkańskim znalazła opozycyę w Anglii: wywołało to oburzenie w Austryi przeciw Anglii i arystokracya austryacka bojkotuje obecnie Anglię.

Wśród takich okoliczności jest dla króla niemożliwe odwiedzić w roku bieżącym Austryę.

Jedynem rozwiązaniem tej kwestyi mogłoby być tylko zaproszenie króla przez cesarza, ażeby odwiedził go w Iszlu. Król przez ostatnich sześć lat przebywał co roku w Iszlu i spotykał się z cesarzem albo w Iszlu, albo w Marienbadzie, albo też we Wiedniu.

Mowa tronowa sułtana.

KONSTANTYNOPOL, 21 maja. — W przytomności sułtana zaprzysięgli wczoraj członkowie konstytucyę i zobowiązali się przestrzegać przepisów koranu, oraz bronić praw ludu.

Przed gmachem parlamentu zebrały się olbrzymie tłumy ludu, które witały sułtana Mahomeda V radosnymi okrzykami. Sułtan polecił swojemu wielkiemu wezyrowi odczytanie swojej mowy tronowej.

Mowa tronowa zrobiła na wszystkich jak najlepsze wrażenie. Stosunki dobre pomiędzy Turcyą i innemi mocarstwami rząd padyszacha będzie się starał nadal utrzymać. Co do rozruchów w Małej Azyi, to sułtan wyraża z tego powodu swoje ubolewanie i zapewnia, że coś podobnego więcej się nie przytrafi.

Sułtan następnie zaprzysiągł również konstytucyę.

Nowi Święci.

RZYM, 21 maja. — W bazylice św. Piotra zakończyły się uroczystości co do ogłoszenia świętych: Niemca, Klemensa Hofbauera, Redemptorysty, oraz księdza hiszpańskiego, Józefa Oriolo. Bazylika była z powodu tych uroczystości bogato ozdobiona lampkami elektrycznemi oraz świecami rzęsiście oświetlona.

Starcie się policyi ze strajkierami.

PARYZ, 21 maja. — Pomiędzy policyą a strajkierami przyszło wczoraj do utarczki.

Siły strajkierów były znaczniejsze i dlatego pięciu policyantów odniosło uszkodzenia.

Wkrótce atoli nadjechał pluton kirasyerów; oczyścił on ulice i uwięził kilku awanturników.

Utarczkę wywołali strajkierzy; przeciągali bowiem ulicami z okrzykiem: "Precz z Clemenceau!"

Pomiędzy strajkującymi nie ma jedności i dlatego strajk się nie udał. Jedni robotnicy oświadczyli się za strajkiem, a inni stanęli do robót.

Polepszenie stosunków w Małej Azyi.

ADANA, 21 maja. — Stosunki polepszyły się tu znacznie, rząd wysyła Ormian do ich miejsc zamieszkania.

Bogaci mahometanie, którzy podczas rzezi zagarnęli kobiety i dziewczęta ormiańskie, nie chcą ich zwrócić, zdaje się, że rząd zabierze się energicznie do nich i oczekuje tylko na nadejście wojsk z Konstantynopola.

W Konstantynopolu zawiązał się pod protektoratem sułtana, komitet ratunkowy, który opiekuje się nieszczęśliwymi w Małej Azyi i zbiera środki na ich utrzymanie.

Z podróży Roosevelta.

NAIROBI, 21 maja. — P. Roosevelt przebywający w dobrach Millena zabił znów nosorożca, hipopotana i parę antylop, oraz jadowitego węża; skóry zwierząt zachowuje do wypychania.

Coraz gorzej ze strajkującymi.

PARYŻ, 21 maja. — Wciąż nowe zawody odbierają nawet i prowodyrom strajkujących funkcyonaryuszy rządowych odwagę i wytrwałość. Usiłowali oni onegdaj i wczoraj mimo wszystkiego doprowadzić do strajku generalnego który jednakże stał się fiaskiem, chociaż niektóre "branże" robotnicze oświadczyły gotowość i solidarność z rządowcami. Strajk generalny i jego ogłoszenie przeprowadzili zapaleńcy, chociaż rozsądniejsi przestrzegali przed tem, uznając obecną porę za niestosowną. W rezultacie gotowość strajkowania oświadczyli marynarze, cieśle elektrycy, kucharze i robotnicy w fabrykach artykułów spożywczych; za to na wielu zebraniach robotniczych wezwanie do strajku odrzucono stanowczo. Tak np. nie chcą strajkować robotnicy gazowi, na których wiele liczono i chciano przez ich strajk pozbawić stolicę oświetlenia. Później okazało się, że nawet w owych branżach które się na strajk zgodziły, tylko część porzuciła pracę i to nieznaczną, tak że pozostanie to bez wpływu i skutku. Zebrania zwołują wciąż prowodyrzy strajkowi, ale coraz mniej bywają one uczęszczane. Wczoraj przyszło do starcia z wojskiem, patrolującem na ulicach miasta; wypadło ono zresztą bezkrwawo: znaczną liczbę tumultantów areсztowano. Rząd trzyma się stale swej taktyki; nie ustępuje ani kroku. Wczoraj napędzono ze służby sporo funkcyonaryuszy, związanych ze strajkiem, a wśród nich Paurona głośnego przywódcę pocztowców — malkontentów.

Pogrzeb milionera.

NOWY YORK, 22 maja. — Wczoraj odbył się tu wspaniały pogrzeb Henryka H. Rogersa, milionera naftowego. W pogrzebie wzięły udział największe potęgi finansowe kraju, skutkiem czego giełda wczoraj... spadła. Trust naftowy polecił, by wszystkie jego zakłady w całym kraju w czasie pogrzebu nie pracowały. Rockefellera nie było na pogrzebie, bawił bowiem z chorą żoną w Hot Springs, Ark.

Odwołanie strajku.

PARYŻ, 22 maja. — Postanowiono nieudały strajk generalny którego generalnym powszechnym nie dało się zrobić, ogłosić za skończony i odwołać go urzędowo. Uchwałę tę powzięto na wczorajszem zebraniu strajkujących, oraz wydziałów organizacyi robotniczych po kilku przemówieniach, w których wykazano, że strajk obecny nie ma żadnych powodzenia widoków. Ostatnim ciosem dla strajku było to, że znaczna liczba robotników rozmaitych branż, z tych, które onegdaj do strajku przyłączyły się nawet, aby dać poparcie sprawie funkcyonaryuszy rządowych, wczoraj znów powróciła do pracy. Zaraz też wywiązały się spory, zarzuty i zwalania win na prowodyrów, głównie na głośnego Paurona i kilku innych. W rezultacie Wydział Federacyi Pracy oświadczył, że się wycofuje ze strajku rządowców i ogłosił zaraz odnośny manifest do robotników, który ze szczerem przyjęto zadowoleniem. Na koniec jeszcze postanowiono przyczyniać się do utrzymania oddalonych ze służby rządowej funkcyonaryuszy tak długo, dopóki sobie innego nie wynajdą zajęcia. Dzień wczorajszy strajku, który właściwie można nazwać dniem ostatnim, był dość burzliwy. Strajkierzy w rozmaitych dzielnicach wszczynali awantury koło fabryk, nadto obalali słupy telegraficzne i inne czynili szkody, rząd rekwirował wojsko i poczyniono też liczne aresztowania. Obyło się bez rozlewu krwi. W ostatnich raportach rządowych ogłoszono, że z 10 milionów robotników francuskich nie należy więcej do organizacyi robotniczych jak 10 procent.

Zbrojenie się Francyi na morzu.

PARYŻ, 22 maja. — Najwyższa rada marynarska zgodziła się na program, który liczbę francuskich pancerników podniesie do 38 a przez to samo republika francuska osiągnie 4-te miejsce w rzędzie mocarstw morskich. W roku 1910 ma się rozpocząć budowa dwóch pancerników powiększonego typu Dauton, o pojemności 21,000 ton każdy. Co do uzbrojenia jest jeszcze różnica poglądów, gdyż jedni są za 12 calowymi, inni za 10.8 calowymi armatami.

Zdobycze myśliwskie.

NAIROBI, 22 maja. — Pułkownik Roosevelt jak i jego syn Kermit cieszą się bez przerwy nadzwyczajnem szczęściem łowieckiem. Wczoraj powalili oni dwa bawoły. Większy padł od kuli exprezydenta, mniejszy od strzałów danych przez ojca i syna.

Oddanie pieniędzy przez Abdul Hamida.

KONSTANTYNOPOL, 22 maja. — Tureckie pisma donoszą, że ex-sułtan Abdul Hamid zgodził się na wydanie części swych depozytów, w ogólnej sumie pięciu milionów dolarów, jakie miał deponowane w bankach zagranicznych.

Kalendarzyk tygodniowy.

MAJ.

27 C. Magdalen.
28 P. Germana.
29 S. Teodozyi.
30 N. **Zielone Św.**
31 P. **Pon Z Św.**

CZERWIEC.

1 W. Juwencyus.
2 S. Marcelina.

Wiadomości z Polski.

Wynalazek rodaka.

Były maszynista a obecnie pomocnik majstra warsztatów głównych na stacyi Praga kolei nadwiślańskich, p. Aureliusz Jendrusik, dokonał wynalazku na polu mechaniki kolejowej, który polega na tem, że przy zastosowaniu do lokomytwy zbudowanego ad hoc przyrządu, jednocześnie z zatrzymaniem pary przestaje działać momentalnie cały wewnętrzny mechanizm parowozu, i tylko koła obracają się na miejscu.

Tymczasem po zahamowaniu obecnej lokomytywy, mechanizm jej wewnętrzny działa w dalszym ciągu, podlegając przeto prędkiemu uszkodzeniu wskutek silnego tarcia, nowy wynalazek więc nie tylko pod względem ekonomicznym, lecz co i do bezpieczeństwa, posiada doniosłe znaczenie.

P. J. opatentował go już nie tylko w Rosyi, lecz i w kilku państwach europejskich, tudzież w Ameryce.

Przerobienie lokomytywy według nowego systemu ma wynosić 700 rubli, budowa zaś nowej nie pociąga zaś żadnych kosztów dodatkowych.

Do obecnej chwili próby odbywały się tylko na modelu, w maju zaś wyruszyło 6 parowozów, przerobionych według wskazówek wynalazcy, mianowicie: z warsztatów stacyi Praga 2, stacyi Radom 2 i kolei wiedeńskiej 2.

Aresztowanie hr. Wielopolskiego.

WARSZAWA. — Aresztowano tu hrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Otrzymał on od rodziny pieniądze na wyjazd na studya, atoli zamiast wybrać się w podróż z kilkoma znajomymi utracyuszami i lichwiarzami, w kabaretach trwonił pieniądze, których jest w Warszawie poddostatkiem. Aresztowanego puszczono wolno na skutek interwencyi rodziny, i wysłano go następnie za granicę.

Krwawa demonstracya ukraińska.

LWÓW. — Na drugi dzień po wydaniu przez sąd wyroku śmierci na zabójcę namiestnika, Mirosława Siczyńskiego, Rusini we Lwowie — szczególnie młodzież ukraińska — urządzili burzliwą demonstracyę. Tłumy demonstrantów zebrały się przed gmachem namiestnictwa, wznosząc wrogie okrzyki. Kiedy policya wyparła ztąd demonstrantów, cały tłum pociągnął przed dom, w którym mieszka matka Siczyńskiego. Wzniesiono okrzyki na cześć tej, która wydała na świat bohatera narodu ruskiego. To samo mniej więcej powtórzyło się przed redakcyą "Diła". Okrzyki: "Siczyński niech żyje! Potocki niech gnije!" — rozlegały się bez końca. Następnie demonstranci ruszyli w stronę ulicy Batorego i tam obrzucili kamieniami trzecie gimnazyum polskie oraz gmach sądowy. Tłum nie szczędził nawet zwykłych przechodniów; musieli oni cofać się przed naporem nacierających do domów prywatnych i lokali publicznych aż w końcu rozjuszenie tłumu doszło do punktu kulminacyjnego. Demonstranci tłukli i niszczyli wszystko, cokolwiek spotkali na drodze. Zewsząd leciały rozbite szyby, odłamki szyldów i rozmaitych ram drewnianych. Niszczono także z wielkiem zamiłowaniem wielkie szyby wystawowe. Do jednej z cukierni przez rozbitą szybę wpadła olbrzymia cegła, która jedną z pań siedzących ugodziła w głowę, nieszczęśliwa padła na ziemię silnie zraniona. Tymczasem hajdamacy, którzy na ulicy Batorego grasowali swobodnie bez interwencyi policyi, pociągnęli przed moskalofilski "Dom narodowy". Dopiero tam rozpoczęto na nowo niemiłosierne tłuczenie szyb. Wreszcie zjawiła się policya i odrazu dobywszy szabel, zaatakowała demonstrantów. Ci bronili się pałkami i toporkami. W walce raniono ośmiu policyantów, jednego bardzo ciężko. W końcu tłum pociągnął jeszcze przed redakcyę "Diła" i rozprószył się. Pięciu demonstrantów aresztowano.

Niemcy się wściekają.

ROGOZNO. — Sprzedaż największego hotelu Busego w ręce polskie wywołała w kołach niemieckich wielką burzę. Czemprędzej zwołano zebranie obywateli, na którem postanowiono przeszkodzić sprzedaży hotelu w ręce polskie. Zawiązała się przeto spółka, do której przystąpiło zaraz 40 członków; kapitał zakładowy wynosi 20.000 marek, udziały są po 500 mr. Spółka ta nabyła hotel centralny na własność, cena kupna wynosi 60,000 marek.

Aresztowania w Warszawie.

Do mieszkania pp. Bogusławskich przy ulicy Kruczej przyszła policya z agentami "ochrany" i dokonała ścisłej rewizyi, po której aresztowano syna pp. Bogusławskich, ucznia klasy VIII gimnazyum prywatnego. Następnie policya pozostała przez dzień cały w mieszkaniu i aresztowała panią Brzezińską z Trzaskowa w lubelskim, kuzynkę pp. Bogusławskich przybyłą do Warszawy w odwiedziny do nich, oraz pana Sokołowskiego, nauczyciela prywatnego. Aresztowanych osadzono w ratuszu. P. Uzdowskiego, który przybył do pp. Bogusławskich, przetrzymano w mieszkaniu parę godzin, a następnie uwolniono. Wieczorem policya opuściła mieszkanie.

Podejrzany Amerykanin.

Krakowska dyrekcya policyi prowadzi dalej dochodzenia co do osoby aresztowanego Franka Schnellwara, przybyłego tutaj ze San Francisco "za sprawunkami". Policya katowicka na zapytanie krakowskiej doniosła, że amerykański przybysz mieszkał także w Katowicach, gdzie się zameldował jako Jakób Schnellber z Manchester; w Katowicach bawił w towarzystwie młodej kobiety, którą podawał za swoją żonę i w towarzystwie młodego mężczyzny. Z Katowic robił wycieczki do Krakowa, a z zajmowanego hotelu w Katowicach wyniósł się odrazu, gdy wprowadził się tam urzędnik policyjny. Towarzyszka przybysza Schnellwara odjechała w ostatnich dniach do Sosnowca. Schnellwar podejrzany jest o uprawianie handlu żywym towarem.

O dyecezyę mińską.

Gubernator miński zawiadomił ks. dziekana Siewruka, że prośba o przywrócenie mińskiej dyecezyi rzymsko-katolickiej została przez ministeryum uchylona.

W sprawie tej "Kur. Litewski" daje następujące wyjaśnienia:

"Dyecezya mińska nie została skasowana w sposób prawny, bo tylko w roku 1869, bez zezwolenia Rzymu, na zasadzie rozporządzenia administracyjnego, zwinięto seminaryum i kapitułę, rozkazawszy ostatniemu biskupowi Wojtkiewiczowi wyjechać do Wilna i oddając dyecezyę mińską pod zarząd głośnego administratora dyecezyi wileńskiej z ramienia rządu, prałata Żylińskiego. W następstwie na wikaryuszów apostolskich dyecezyi mińskiej, kurya rzymska mianowała każdorazowo biskupów, lub administratorów mohylewskich, co stwierdza, że ze strony Ojca św. nie było żadnego zezwolenia na zwinięcie dyecezyi.

Wobec takiego stanu rzeczy, dyecezyi mińskiej, nie zniesionej bynajmniej, a tylko od lat 40 pozbawionej biskupa i samodzielnego zarządu, nie ma żadnej potrzeby przywracać. Należy tylko zbadać dokładnie, na jakiej zasadzie administracyjne rozporządzenie z 1869 roku do tej pory się utrzymało, jakie zresztą było i przez kogo wydane owo rozporządzenie, i wówczas opierając się na podstawie prawnej i na konkordacie, zdecydować, gdzie i do kogo należy prośbę wnosić.

"Nieodzownem jest, aby ludzie, którym na sercu leży ta nadzwyczaj ważna sprawa, i którzy w ten, czy inny sposób, mogą się przyczynić do posunięcia jej naprzód, zechcieli porozumieć się i przedsięwziąć akcyę poważną, opartą na zasadzie prawnej i wyczerpującej wszelkie środki, jakie w rękach naszych się znajdują.

Morderstwo i rabunek.

WARSZAWA. — We wsi Rajszew pod Warszawą w porze nocnej przez wyłamany otwór w dachu wtargnęło do domu kolonisty Gotliba Henbrechta dwóch bandytów. Związali i zażądali pieniędzy. Gdy Henbrecht oświadczył, że pieniędzy nie ma zupełnie, bandyci jakiemś tępem narzędziem zadali mu pięć ran w głowę, co spowodowało śmierć natychmiast. Po dokonaniu morderstwa bandyci splądrowali całe mieszkanie, zabrali 18 rubli gotówką i ze śpiżarni różne zapasy spożywcze wartości kilkudziesięciu rubli, poczem zbiegli bez śladu.

Przemytnicy i kozacy.

SOSNOWIEC. — Pod Ostrogórką, w pobliżu Sosnowca, rozegrała się krwawa scena pomiędzy niemieckimi przemytnikami a rosyjską strażą graniczną. Przemytnicy obładowani towarami posuwali się w dość znacznem oddaleniu od granicy, gdy nagle nadszedł ich patrol rosyjski, i zawezwał do zatrzymania się. Przemytnicy porzucali towary i zaczęli uciekać, a patrol posłała za nimi kilka kul karabinowych, z których jedna zraniła ciężko w ramię pewnego przemytnika.

Bandytyzm na Litwie.

Z Białegostoku piszą: "W tych dniach o godzinie 6-ej wieczorem, strażnik prowadził z Supraśla do Białegostoku aresztanta, chrześcianina podejrzanego o zamordowanie Landego w supraskim kantorze fabrycznym Cytrona. Nie daleko od Białegostoku zjawiło się na drodze dwóch ludzi, którzy strzelili do strażnika, kładąc go trupem na miejscu, poczem uciekli razem z aresztantem. Widząc to inny strażnik, że aresztant znał się z córką stangreta komisarza, zamieszkałą przy ojcu przy ulicy Aleksandra, udał się tam na poszukiwanie z innymi policyantami. Zaledwie jednak wszedł do mieszkania w którem się zbiegły ukrył istotnie, ten strzelił do niego i korzystając z zamieszania, wybił szybę w ostatnim pokoju i uciekł. Na ulicy stała wtedy wolna dorożka bez woźnicy. Aresztant wskoczył do niej i odjechał, poczem gdzieś daleko wyskoczył i zniknął. Strażnika w stanie bardzo ciężkim odwieziono do szpitala.

Proces o pogrom katolików w Lesznie.

WARSZAWA. —Po dwudniowych rozprawach — skończył się tutaj proces o głośny w swoim czasie pogrom katolików przez maryawitów w Lesznie. Jak wiadomo, sekciarze napadli wtedy na katolików w miejscowym kościele i wielu z nich, między innymi kilku księży, ciężko poturbowali. Oskarżonych bronił adwokat rosyjski (!) Gilczenko i duchowny maryawicki Żmudzki. Wyrokiem sądu skazano na cztery lata ciężkich robót sekciarzy: Józefa i Franciszka Salamuchów, Jana Rokolewskiego, Kazimierza Szczurowskiego, Antoniego Kowalskiego, Michała Kalka, Pawła Skrońskiego, Marcelego Knoblocha, Franciszka Eliasza i Esiera Ladowskiego. Sąd jednak okręgowy biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące winę skazanych, postanowił wystosować do cara prośbę o zamianę kary na jeden rok więzienia. Natychmiast po ogłoszeniu wyroku wszystkich oskarżonych uwięziono do czasu złożenia przez każdego poręczenia w wysokości 300 rubli.

Amerykański ptaszek.

KRAKOW. — W jednym z tutejszych hoteli aresztowano pewnego podróżnego, który podał, że nazywa się Leon Muller i przybył z Chicago dla zasięgniącia rady lekarskiej. Później zmienił zeznania i podał, że nazywa się Adam Chojnacki, i jest pokątnym adwokatem w Buffalo. Ponieważ znaleziono przy nim $311 i przeszło 100 koron, zachodzi podejrzenie, że pieniądze te pochodzą z kradzieży w Ameryce.

Zasadniczy wyrok.

W zeszłym roku wytoczono panu Talkowskiemu z Torunia proces za noszenie srebrnego orzełka na czerwonej kokardzie. Pan T. wymienioną kokardę nosił pod surdutem, na kamizelce dopatrzyła się prokuratorya grubej swawoli i wytoczyła proces. Sąd ławniczy uwolnił oskarżonego, lecz prokurator założył rewizyę z tym skutkiem, że izba karna w Toruniu, pod przewodnictwem znanego dyrektora sądu ziemiańskiego Grassmana, skazała pana Talkowskiego **na trzy dni więzienia.**

Zasądzony nie dał jednak za wygraną, lecz założył rewizyę do sądu nadziemiańskiego w Kwidzynie, który uwolnił go od wszelkiej winy i kary, a koszta procesu nałożył kasie państwowej.

Do czego to prowadzi system germanizatorski!

Przed poznańskim sądem ławniczym prowadził się proces następujący:

Chodziło o rzekome przewinienie robotnika W. Kupki z Ceradza; oskarżono go o poranienie i obrazę. Oskarżony twierdził przed sądem że żandarm przy wypytankach nie zrozumiał go, gdyż wyjaśniał po polsku, co żandarm potwierdził przed sądem. Sędzia ubolewał, że zawsze się to powtarza, iż rzeczy niewyjaśnione dostają się przed sąd — żandarm bowiem i komisarze nie władają językiem polskim. Sąd wydał wyrok uwalniający.

Opowiadanie ojca. Pan K. Holewiński, z pnr. 1247 Hare ul., Baltimore Md., pisze:

"Uważam to za moją powinność, donieść wam o lekarstwie, które moim zdaniem stoi najwyżej od innych lekarstw, co się tyczy leczenia chorób. Nasz dwuletni synek chorował od jakiegoś czasu. Doktorzy nie mieli żadnej nadziei wyleczenia go. Zdawało się, że co dnia był bliższym śmierci. Był on tak małym i wycieńczonym, że nic na nim nie było, jak skóra i kości. W tym mizernym stanie biedził się przez długi czas, aż wreszcie z desperacyi powiedziałem doktorom, aby go opuścili i począłem go leczyć z Gomozo, które było nam zarekomendowanem. Z wielkim podziwem, synek w przeciągu dwóch tygodni zaczął pomału chodzić, a po sześciu tygodniach był zupełnie zdrowy. Od tego czasu, to jest od dwóch lat ani razu nie zachorował."

Dra Piotra Gomozo trzyma nieprzerwany rekord powodzenia w leczeniu niedokładności krwi i chorób konstytucyonalnych. Nikt nie jest tak chorym, aby to stare ziołowe lekarstwo nie przyniosło mu nadziei. Nikt nie jest tak zdrowym, aby to stare ziołowe lekarstwo nie zdziałało coś dobrego. Różniąc się od innych lekarstw, nie można go nabyć w aptekach, ale jest dostarczane wprost osobom przez specyalnych agentów, mianowanych przez właścicieli, Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 112—118 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

DOBRA DZIEWCZYNA.

Mroźny wiatr jesienny, wstrząsając już prawie nagiemi gałęziami drzew, do reszty odzierał je z liści, które grubą warstwą zasłaniały ziemię. Od folwarku ku ogrodowi biegł mały, co najwyżej na ośm lat wyglądający chłopczyna, w jednej tylko rzemykiem przepasanej koszuli, z pod której było widać duże, jak u bociana czerwone nogi. Ręce jego i twarz były sine od zimna, a gołą głowę pokrywały włosy płowe, w tej chwili wiatrem na wszystkie strony rozwiane i rozczochrane mocno. Chłopiec trzymał w ręku mały pręcik, biegnąc w stronę wielkiego stawu, na którym jak płaty śniegu, bieliło się stado kaczek. Chłopiec zatrzymawszy się nad brzegiem, utkwił bezmyślny wzrok w wodę, zapomniawszy, jak się zdaje, po co tam przyszedł, i jakby nie czując ostrego wiatru, który szczypał jego bose nożęta. Wtem z folwarku rozległo się wołanie: — Pietrek! Pietrek!..

Chłopiec ocknął się z zamyślenia na dźwięk tego głosu, a ująwszy pręcik, który przedtem upuścił na ziemię, zaczął nim spędzać kaczki ze stawu. Znając swego pastuszka, kaczki zrozumiały o co chodzi, i wyszedłszy z wody jedna po drugiej, sznureczkiem pociągnęły w stronę folwarku. Chłopiec podążył za niemi, a zamknąwszy ptactwo w kurniku zwrócił się ku czeladnej kuchni. Ledwo wszedł do izby, tłusta, wielka dziewka, której zajęcie wskazywała trzymana w ręku warząchwia, uwijając się po kuchni krzyczała:

— A ty nieponiu! darmozjadzie! ty się włóczysz, Bóg wie gdzie, a robota stoi! — zawołała uderzając chłopca warząchwią po głowie; — tylko co na południe nie zadzwonią, muszę obiad przygotować, a ty mi tu na środku stołu niecki zostawiasz!

Pietrek, nie odezwawszy się ani słowem, wziął niecki z ciastem przygotowanem na gałki dla indyków, z których już połowa była równiutko utuczona.

— Wynoś się precz ztąd! — wołała kucharka, gdy się dziecko oglądało za jakim wolnym kącikiem; — teraz nie ma tu miejsca dla ciebie.

Chłopiec wyszedł ze swą robotą do sieni, gdzie otwarte drzwi na dwór ciepła nie przysparzały. Pietrek zdawał się być równie nieczuły na zimno, jak poprzednio i na bicie popędliwej kucharki. Maryśka tymczasem wysunęła na środek izby stół stojący pod ścianą, przysunęła doń ławy, ustawiła z jednej i z drugiej strony stołu po trzy misy, a przy każdej położyła po dwie drewniane łyżki. Zaledwo swoją czynność skończyła, gdy odezwał się dzwonek, a z jego dźwiękiem zrobiło się ludno w podwórzu folwarcznem. Do kuchni wbiegły z głośnym śmiechem dwie dziewczyny, a za niemi hoży parobczak.

— Uciekają jak kozy! — zawołał. — Przecież was nikt nie goni! Miałbym za kim nogi drzeć! jedna ślepa, druga chuda, jak szczapa.

— Ślepa... szczapa... O! widzisz go! — wołały dziewczęta niby urażone, a naprawdę śmiejąc się, bo rozumiały się na żartach, wiedząc że im w niczem nie było powodu przyganiać. Nazwana "ślepą" dla małych oczu Olena była hożą, niebieskooką o jasnych kręcących się włosach dziewczyną; zaś owa "szczapa" była najpiękniejszą w okolicy czarnobrewą, zwaną nawet pod imieniem pięknej Paraski. Chcąc odpłacić Hrynkowi pięknem za nadobne wołały obie na przemian:

— Ślepa! chciałbyś mieć taką!

— Szczapa! Nie dla psa kiełbasa!

— Idź sobie do swej Jewki pękatej!...

— Co ma kaprawe oczy jak żydowica!...

— Będziecie wy cicho sroki jakieś! — zawołał Hrynko i porwawszy się z ławy, na której zasiadał.

Znać przytyk o Jewce poruszył go do żywego. Dziewczęta szybko wsunęły się za stół, chroniąc się jak w fortecy przed napastnikiem. Dalszą jednak sprzeczkę przerwało wejście trzech znowu dziewcząt.

— Dawaj jeść Maryśka! — wołały na kucharkę; — oto zimno straszne na dworze!

— A wy coście robiły? — zapytała kucharka, wylewając kaszę na miski.

— Byłyśmy przy młynkowaniu pszenicy. Ale słuchajcie, widziałyśmy tego nowego parobka, Bartka, co to go dziedzic przywiózł z pod Warszawy.

— I cóż? — zapytały ciekawie kucharka i dziewczęta z za stołu.

— Ot, co setny chłop! niczego!

— Już niczego? — wtrącił Hrynko, —ledwo chłopa zobaczą, to i za nim giną!

— To i pewno, że ty mu się równać nie możesz! — odcięły dziewczęta.

— Nowe sitko na kołek, i Paraska ostrzy już sobie zęby, a Olena ślepiami zawraca! — mówił Hrynko, odcinając się za Jewkę.

Dziewczęta jakoś nie zważały tym razem na jego przycinki ale dopytywały się o nowego parobka.

— Gadajcie lepiej — wołała Olena, — jak się nosi?

— Ot, jak Mazury, porządnie i dostatnio, zresztą na obiad przyjdzie, to go zobaczycie.

W tej chwili weszło czterech parobczaków, ale nowo przybyłego między nimi nie było.

— Złazicie się, jak gady powoli — gderała Maryśka; — gdzież jeszcze Zośka?

— Ona zawsze ostatnia — odpowiedziały dziewczęta.

— Ostatnia z roboty, a do roboty pierwsza, — odezwał się jeden z parobków, — to robotna dziewka, ani słowa.

— O, jak widzę, wpadła ci Zośka w oko — odezwała się ładna Paraska, która, przyzwyczajona, że wszyscy za nią latali, nie lubiła, gdy inne dziewki przy niej chwalono.

— A czemużby mi się nie miała spodobać?! Pracowita, uczciwa, dobra dziewczyna; nie wyszczerza też zębów do każdego, jak ty, nieprzymierzając.

Dziewczęta zaśmiały się wszystkie, oprócz zawstydzonej czarnobrewej, a Maryśka wzięła ją w obronę.

— Wymawiasz jej, że zęby szczerzy, a dawno za nią sam latałeś?!

Teraz z kolei parobcy się zaśmiali.

— Latałem, pókim myślał, że co warta! — odrzekł zaperzony parobczak.

— Ej! byłbyś latał i dłużej, jeno cię nie chciała, a teraz gadasz dla niepoznaki, że ci się Zośka podoba. Miałoby ci się co podobać! gruba jak beczka, włosy ma białe, jakby była siwa, a wielkie zęby sterczą jej z przodu, jak u kobyły...

Byłaby Maryśka dłużej się rozwodziła opisem Zośki, gdyby nie było przerwało jej słów wejście tej właśnie, o której mówiono. Za nią wszedł zaraz nowo-przybyły z pod Warszawy parobek, Bartek.

Dziewczyna w milczeniu zajęła miejsce przy ostatniej z brzegu misce, przy której już jadła jedna z dziewcząt, Bartek zaś, skłoniwszy się przystojnie nowym towarzyszom i towarzyszkom, zapytał uprzejmie:

— Przyjmijcie mnie do waszej kompanii.

— Z Bogiem — odrzekli parobcy, a dziewki zaczęły się łokciem trącać, bo im się spodobała grzeczność Bartka. Z pod oka przypatrywały się wciąż przybyszowi. Jedzono w milczeniu. Wtem Zośka obejrzawszy się po izbie zapytała:

— A Pietrek, gdzie?

— O dla Boga! toż ja o nim zapomniałem! — zawołała Maryśka. — Pietrek! a chodźże tu, ciemięgo! To nie widzisz, że jedzą? On sobie gałki w sieni kręci, i żeby go nie zawołać, toby nie przyszedł! Takie to głupie!

— Bo na niego wszyscy krzyczycie, to się boi — powiedziała Zośka; — dajże mu kaszy.

— Kiedy już nie ma ani ziareczka! — odparła Maryśka, zaglądając do garnka.

Zośka, nic nie mówiąc, wzięła z miski swoją część, przelewając ją na małą miseczkę dla Pietrka. Chłopiec spojrzał na nią z wdzięcznością, ale nie odezwawszy się ani słowa usunął się w kąt kuchni, gdzie zjadł podane sobie pożywienie.

— Czyj że to? — zapytał Bartek.

— Ot, przybłęda... sierota, — objaśniała Maryśka;— nie wiadomo, zkąd przyszła tu jego matka z nim na wyrobek, w parę dni zachorowała i zmarła. Z dzieckiem nie było co robić, to i dziedziczka pozwoliła, aby tu zostało.

— Ileż mu będzie? — pytał znów Bartek, nie tyle z ciekawości, ile dla pogadanki.

— Kto to wie?! będzie ze trzy roki, jak go matka odumarła, a wtedy miał pono 7 lat.

— Toby teraz miał już 10, a wygląda ledwo na siedm. Zabiedzone to... nieodziane jak się patrzy... Któż się nim opiekuje?

— Nikt i wszyscy. Każdy się nim posługuje, ot, jak sierotą, ale nikt nie ma czasu o nim myśleć. Jedna Zośka dla niego jest taka dobra, jakby matka.

Dziewczyna zaczerwieniła się, Bartek spojrzał na nią bacznie, a potem zaczął z kolei przypatrywać się innym dziewczętom. Gdy w swoim przeglądzie doszedł do Paraski, która siedziała ostatnia w kącie, zastanowił się i aż pokraśniał pod jej śmiałem wejrzeniem. Widocznie bardzo mu się spodobała.

— U nas pod Warszawą, mało takich ładnych dziewcząt, jak u was, — powiedział grzecznie.

— A chłopcy? — wyrwała się figlarno Olena.

— Przypatrzcie mi się!— odrzekł ze śmiechem Bartek i nadstawił się jej.

Dziewczyna poczerwieniała, a parobcy w śmiech.

— Ot, myślałby kto, że taka skromna! widzisz ją, trusia, jak oczy spuszcza, a dobrze umie gonić za chłopcami! — zawołał Hrynko, który nie mógł dziewczętom darować, że mu jego Jewkę wyśmiały.

Olena, nie namyślając się długo, rzuciła trzymanym na łyżce kartoflem w twarz Hryńka.. Nowy śmiech powstał, a gdy parobek wet za wet oddał dziewczynie, Bartek schwycił rzucony ziemniak w powietrzu.

— Nie bijcie dziewcząt!— powiedział półżartem — tym kraskom u nas pozwalają się bawić, póki za mąż nie wyjdą.

— A potem? — zapytała Paraska.

— Potem?... potem każda musi pilnować chałupy, gospodarstwa, dzieci, męża. Już dla niej płoche figle nie przystoją. A czy u was tu inaczej? — zapytał Bartek.

Odpowiedź na to pytanie przerwało wejście nowej osoby. Była to wysoka, chuda kobieta, w żółtej chustce na głowie, w zatabaczonym kaftanie i krótkiej obstrzępionej spódnicy, z pod której wyglądały ogromne buty, jakby wielkoluda.

— A dokądże tu jeść będziecie i baraszkować!? — wołała grubym głosem. — Pan pisarz dawno czeka w oborze, a tu żadnej jak nie ma, tak nie ma; jedna Zośka dopiero poszła ze skopkiem. Dalej, próżniaki! do krów!

Dziewczęta zerwały się jak oparzone, bo gospodyni im nie folgowała, a mówiono, że rękę miała cięższą od chłopa. Każda z dziewcząt napiwszy się wody z konewki, wyszła za gospodynią. Paraska piła najdłużej, oglądając się zalotnie na powoli wstających parobków, których gospodyni nie przerażała, bo do nich nie miała prawa żadnego.

— Ładna to dziewka ta Paraska — rzekł Bartek wychodząc z parobkami z izby czeladnej.

— Najładniejsza we wsi!.. ba!... nawet w całej okolicy! — odparł Aleksy.

— Ale też nie wiele warta! — wtrącił Hryńko, nie mogący widocznie zapomnieć Parasce, że nim niegdyś wzgardziła, a teraz się z jego dzisiejszej wybranej, z Jewki, naśmiewa.

— Jakto, ladaco dziewczyna? — spytał Bartek ciekawie.

— Ej, coby tam zaś! — mruknął niechętnie Aleksy, — ale że ładna, to i wydziwiają za nią. Uczciwa dziewczyna i z uczciwego gniazda.

— Może i uczciwa, ale nierobotna; jeno by za chłopami latała i zęby do nich szczerzyła! — mówił dalej Hrynko. — Przekonacie się sami, bo wy nowi, to się do was weźmie rychło.

— A ona we dworze służy? — spytał znów Bartek.

— A jeno—odparł Hrynko—niby na folwarku, ale wszędzie jej pełno. Już to ze wszystkich najuczciwsza Zośka; nieurodna, to prawda ale dobra, jakich mało.

— Ja sobie to pomyślałem — powiedział powoli Bartek, — dobra z niej będzie kiedyś gospodyni, bo się nie wymawia od roboty; chociaż jej nie wołali, to sama poszła do krów, jeno zjadła. Dobra będzie też z niej matka, kiedy tak dba o tego małego przybłędę. Spokojna, nie zaczepia chłopców, jak inne.

Bartek z kolei wypytywał się o inne dziewczęta, a tak przegwarzywszy południe, chłopcy rozeszli się do swych zajęć.

Dziewczęta tymczasem w oborze przy dojeniu krów obrabiały nowego przybysza.

— Niczego chłop! — mówiła Paraska; — jak to on politycznie prosił, by go do kompanii przyjąć.

— I nie pozwolił Hrynkowi rzucać w Olenę kartoflami! — powiedziała Hanka.

— A jak koło niego dostatnio! Ciekawa rzecz? czy ma ojcowiznę?! — wtrąciła Różka.

— A na co ci to wiedzieć! — zawołała Olena, — albo pójdziesz za nim w jego strony? Masz już zresztą swego Tymka, to nam tego nie zabieraj.

Dziewczyna nic nie odrzekła, jeno pakraśniała na wzmiankę o Tymku.

— Jak widzę, Oleno, to ci ten Bartek przypadł do serca! a może i ty jemu, kiedy się za tobą ujął — powiedziała Paraska.

— A tobie już zazdrość! Znam ja ciebie, ty nam każdego odbijesz; widziałam ja, jakeś za nim wodziła oczami. i wnet go usidlisz.

— Ale radzę ci, być ostrożną — dorzuciła poważnie Olena, bo on nie da z siebie kpić jak inni. Jak go zbałamucisz, to musisz go także poślubić, a wtedy nie da on ci tak oczyma strzelać! Czas by też już było, abyś się ustatkowała.

Zgromiona Paraska roześmiała się wesoło, nie biorąc sobie ostrzeżeń Oleny do serca.

A tobie, Zośka, podobał się Bartek? —zapytała.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[erica].

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

Chicago, Ill., dnia 27 maja 1909.

Z Dziennika psa.

...Jestem sobie małym pinczem i nazywam się Nero. Mój obecny kiełbasodawca kupił mię przed rokiem u jakiegoś chłopca na ulicy i zapłacił za mnie całą kupę pieniędzy. Był jeszcze wtedy kawalerem, miał pokój kawalerski, w którym mieszkaliśmy razem i było nam bardzo dobrze.

Na pierwszego mój pan brał pensyę i było nam wesoło przez 3 dni. Chodziliśmy na spacer, wstępowaliśmy do rozmaitych sklepów i lokali, a mój pan miał tyle do chodzenia, że nawet nie mógł załatwić się w dzień i musieliśmy chodzić nocami. Wracaliśmy do domu nad ranem, a mój pan był zadowolony, że już pokończył interesy i po drodze tańczył i śpiewał, przyczem kilka razy chciał mnie rozdeptać. Nie mógł trafić do domu, więc musiałem często ciągnąć go zębami za nogawkę na naszą ulicę. Potem kładliśmy się spać i spaliśmy na jednem łóżku.

Tak było przez 3 dni; chodziło się, spało, bawiło i śpiewało. Po trzech dniach pracy mój pan odpoczywał i uczył mnie różnych sztuczek. Ile razy do nas przyszedł jakiś brzydki człowiek z brodą i w bardzo długim surducie, miałem go gryźć i szczekać dopóty, aż ucieknie. Tacy ludzie przychodzili do nas codziennie z kartkami i bali się mnie, jak ja rakarza. Rzucałem się na nich, a oni nie dawali na siebie czekać i urządzali drapaka. Potem śmialiśmy się z moim panem do rozpuku, on tańczył po pokoju, a ja fajtałem ogonkiem i tańczyłem za nim, a nawet całowaliśmy się.

Gdy już nie było co jeść, mój pan długo myślał, a wreszcie mówił do mnie:

— Wiesz Nero, że bieda jest wielka, więc pójdę zataszczyć zegarek.

I po tych słowach brał ze sobą i mnie i szedł do jakiegoś urzędu, gdzie mu dawano pieniądze. Potem znów było wesoło.

Tak żyliśmy regularnie i wesoło prawie przez pół roku i kochaliśmy się bardzo. Ale mojemu panu przyszła do głowy zła myśl. Zaczął chodzić do jakiejś wielkiej rodziny, gdzie było wiele panien, a z jedną z nich przesiadywał sam na sam w salonie. Mnie wprawdzie brał ze sobą, ale prawie nie zważał na mnie. Dużo z nią mówił a nawet całował ją po rękach, czemu niestety nie mogłem przeszkodzić pomimo, że zębami odciągałem go od tej kobiety. Nie pomogło nic.

Ojciec jej zapłacił mojemu panu dużo pieniędzy, aby ją sobie zabrał. Po kilku tygodniach wzięliśmy większe mieszkanie, w którem od tego czasu mieszkaliśmy we trójkę.

Mój pan zaniedbywał mię teraz, bo pieścił tylko ją. Nie mogłem patrzeć na to wszystko i posmutniałem. Nie lubiłem mojej młodej pani od pierwszej chwili, bo zajęła moje miejsce i moje wszystkie prawa. W domu już nie było tak wesoło. Nie chodziliśmy nocami i nie tańcowaliśmy. Myślałem ciągle nad tem, jakby się pozbyć intruza.

Męki moje były okropne. Mój pan już wychodził na spacer nie ze mną, ale z nią, a mnie zamykał na klucz w mieszkaniu. Stał się niewdzięcznikiem, bo zaślepiała go kobieta. Przecież ona nie była mu ani tak wierna, jak ja, ani nie szczekała na owych ludzi w długich surdutach z kartkami, tylko przeciwnie chowała się przed nimi, ani z nim chodziła po nocach, ani tam, gdzie dają pieniądze, ani nie tańczyła z nim, ani nie dała się prowadzić na linewce, a jednak on o mnie nie pamiętał.

Lecz po trzech miesiącach przekonał się, że był w błędzie i że kobiecie nie warto wierzyć. Wyłapał u niej jakieś listy, zrobił jej scenę, a ona uciekła. Mój pan zamyślił się, wziął mnie na kolana i rzekł:

— Ty, Nero, jesteś jedynem stworzeniem, któremu ufać można. Ty nie uciekłeś ode mnie...

I po tych słowach pocałował mnie w nos.

Szabla dla Tafta.

Do rzadkości należą podróżni, jadący trzecią klasą, którzyby wieźli ze sobą wielkie jakieś bogactwa.

Podobny jednak wypadek zaszedł na okręcie "Kaiser Wilhelm der Grosse", na którym dwóch podróżnych z Kaukazu wiozło szablę, bogato osadzoną brylantami i innymi drogimi kamieniami, przedstawiającą wartość aż 2000 dolarów; oprócz tego posiadali oni dywany perskie i inne drogie przedmioty dużej wartości, bo dochodzącej do 15000 dolarów.

Przybywszy do lądu amerykańskiego wylądowali w Long Island i zamieszkali w rosyjskim domu emigracyjnym; a następnie chodzili po różnych muzeach, aby spieniężyć swoje kosztowności.

W końcu jednak zwrócili uwagę policyi, która zarządziła ich aresztowanie i nawet skonfiskowała im wszystkie rzeczy.

Przeprowadzone śledztwo wykazało, że szabla, którą wieźli owi kaukazcy podróżni, była przeznaczona dla Prezydenta Tafta. Szabla ta była wierną kopią szabli, jaką zrobili ci sami podróżni i podarowali carowi rosyjskiemu, za którą otrzymali 5000 rubli i order w nagrodę.

Po śledztwie wypuszczono aresztowanych na wolność, a ruskie towarzystwo wyszukało im adwokata w celu prawnego dochodzenia ich własności.

Lutrzenie Polaków.

Pisma luterskie, chełpią się z tego, a rzeczywiście bolesną jest to prawdą, że w Niemczech więcej ludzi przechodzi z wiary katolickiej na wiarę luterską, niż odwrotnie. Zamilczają jednak umyślnie, jakiego rodzaju bywają ci odstępcy. A co podwójną jest boleścią, to to, że i sporo Polaków tonie rok rocznie w morzu luterskiem.

Jak wiadomo, wysyła się młodzież polską do wojska — przeważnie atoli do okolic zupełnie luterskich, gdzie niejeden żołnierz po odsłużeniu wojskowości, pozostając na zawsze, żeniąc się tam Minchen lub Lottchen. Jeżeli nie zawsze on sam, to jego dzieci są stracone nie tylko dla narodowości, ale także dla wiary katolickiej.

Na szczęście rzadko który żołnierz Polak zostaje w niemieckich stronach, częściej atoli dzieje się to wśród obieżysasów i innych robotników, zatrudnionych w przemyśle na Zachodzie. Nie tylko dzieci z małżeństw mieszanych, ale częstokroć nawet z czysto-katolickich giną dla kościoła katolickiego, katolicka dziatwa jest zniewolona uczęszczać do szkół luterskich, nieraz nawet na religię luterską, jak donoszą księża pracujący wśród naszych wychodźców.

Do tego, że tak powiemy, dobrowolnego przechodzenia na wiarę luterską dodać należy oną nagankę na wiarę naszą u Polaków, uprawianą gorliwie przez pastorów Rosenbergera, Harhausen i Rhodego z Księstwa Poznańskiego. Kwitnie dwojakie wywłaszczenie z mowy ojczystej: z ziemi przez kolonizacyę i z wiary przez wysłańców "czystej ewangelii" co jest największem niebezpieczeństwem dla Polaków. Podług ogłoszenia ks. Piotrowicza z Skalmierzyc zatrzymano na niektórych tak zw. centralnych nad granicą robotników z Królestwa polskiego na zimę. Do jednej partyi takich robotników dobrał się powyżej wymieniony pastor Harhausen, a korzystając z ich smutnego położenia, "nawrócił" aż 20 na swą wiarę.

Podobne nawracania ludu roboczego z Królestwa na luterstwo są od dawna na porządku dziennym. Tak może przed laty trzydziestu, tak pisze "Pielgrzym" — sprowadziło się na Mazury i zamieszkało po wioskach nadgranicznych 30 rodzin polskich z Królestwa. Obydwom stronom było dobrze. Jedni i drudzy byli Mazurami. Gospodarze mieli dzielnych robotników, a robotnicy nie złe utrzymanie. Chociaż odmienna wiara ich od siebie dzieliła, mimo to panowała zgoda najlepsza. Wtem ks. Górski, proboszcz w Działdowie, widząc, jak dzieci owych robotników w szkołach protestanckich nie pobierają żadnej nauki religii, postarał się u rejencyi o rozporządzenie, ażeby organista a zarazem prywatny nauczyciel katolicki działdowski dzieciom rzeczonym na koszt gmin udzielał nauki religii. Teraz luterscy Mazurzy poszli po rozum do głowy. Albo się ztąd wynoście, rzekli robotnikom, albo dajcie swe dzieci zapisać na religię luterską. Niestety wszyscy zaprzedali swe dzieci, od razu zyskał luteranizm około 250 dusz! Na próżno nieszczęśliwi rodzice sprzedawczycy chodzili od kościoła do kościoła, by się z Bogiem pojednać, ale pojednanie nastąpić nie mogło, dopóki zło trwało.

Lutrzy, jak widać z uwag powyższych, nie mają przyczyny chlubić się ze swych "tryumfów". W grę tu wchodzi nie przekonanie religijne, ani wyższa kultura, którą się szczycą, lecz jedynie wyzyskiwanie haniebne niedoli bliźnich i przemoc nie przebierająca w środkach.

I na Górnym Śląsku wciska się wszędzie wiara luterska, która jak zmora postępuje z germanizacyą. Jeszcze przed kilkunastu laty można było na palcach policzyć zbory ewengielickie, dzisiaj w każdej miejscowości pobudowano wielkie kościoły dla tego wyznania. Z rozmysłem wysyła się w strony katolickie urzędników luterskich, którzy mają być nie tylko pionierami germanizacyi, ale także protestantyzacyi.

To niebezpieczeństwo nie wydaje się jeszcze dzisiaj zbyt groźne, ale za kilkanaście lat może przyniesć kościołowi katolickiemu niepowetowane straty.

Ciekawe urządzenia w Nowej Zelandyi.

Nowa Zelandya jest krajem zamorskim do niedawna prawie nieznanym, a dzisiaj zamieszkanym przez cywilizowanych ludzi białych pochodzących z Europy.

Leży ona, rzec można na drugim końcu świata; w południowej części oceanu spokojnego, o jakie 1500 mil na wschód od Australii.

Nowa Zelandya składa się z dwóch długich ogromnych wysp, razem nie wiele mniejszych od krajów polskich, oraz drobnych wysp i wysepek. Klimat jest tam znacznie cieplejszy od naszego, a przytem bardziej jednostajny i łagodny, właściwy krajom zewsząd morzem otoczonym.

Wzdłuż zachodniego wybrzeża głównej wyspy ciągnie się pasmo stromych gór, wyższych od naszych Tatr, o szczytach pokrytych wiecznym śniegiem. U stóp ich głęboko wrzynają się w kraj długie, wązkie zatoki morskie, otoczone bujną zielenią lasów, pełnych olbrzymich paproci, o wysokich drzewiastych pniach i prześlicznych koronach, oraz białych i czerwonych kwiatów.

I rodzinne ptaki Nowej Zelandyi różnią się od naszych. Są tam między innemi duże mądre papugi o ogromnych dzióbach i czubach.

Zwierząt czworonożnych jest nadzwyczaj mało — rodzinnych zwierząt drapieżnych nie ma wcale.

Kraj obfituje w grunty urodzajne przydatne na pastwiska, jako też pod wszelkiego rodzaju uprawę.

Pierwotni mieszkańcy Nowej Zelandyi, Maurowie, byli i są ludźmi dość wysokiego wzrostu o ładnej bronzowej cerze, pięknej budowie ciała, czarnych oczach i niesztywnych czarnych włosach, nosach szerokich i wargach dość grubych. Rysy twarzy nie zbyt różne od rysów Europejczyków.

Począwszy od 17 wieku do Nowej Zelandyi przybywają Europejczycy, najpierwsi Holendrzy potem Anglicy.

Początkowo wyzyskiwali oni Maurów i wywoływali powstania i bunty. Teraz jednak uznano prawa Maurów którzy mają też swych przedstawicieli w parlamencie.

Główną jednak rolę w Nowej Zelandyi odgrywają Europejczycy. Utworzywszy państwo niedawno, wprowadzili oni prawa nowe i bardzo ciekawe, których nie ma dotąd w Europie. Tak n. p. kobiety są tam dopuszczone do głosowania.

Od roku 1891 do roku 1898 parlament nowozelandzki uchwalił dwadzieścia sześć ustaw w różnych kierunkach, polepszających położenie robotników. Zamianowano inspektorów fabrycznych obojga płci, mających czuwać nad tem, aby wszelkie urządzenia fabryczne odpowiadały względem bezpieczeństwa i zdrowia robotników i robotnic, oraz godności kobiecej tych ostatnich.

W razie okaleczenia lub zabicia robotnika prze maszynę, przedsiębiorca płaci odszkodowanie. Nie wolno przyjmować do fabryk i warsztatów dzieci poniżej lat czternastu. Kobiet oraz młodzieży poniżej lat 18, nie wolno zatrudniać w nocy. W pierwszym miesiącu po połogu kobiety nie pracują.

Praca trwa 48 godzin na tydzień, czyli średnio ośm godzin dziennie, przytem w sobotę kończy się o godzinie pierwszej w południe. Każda fabryka obowiązana jest do publicznego ogłoszenia swoich godzin pracy, oraz płac robotniczych.

Osobne ustawy określają warunki pracy handlowców, oraz dziewczyn sklepowych. Po za odpoczynkiem niedzieli, na tydzień jedno południe jest wolne. Tego dnia wszystkie sklepy są zamknięte, (zwykle w środę, lub w czwartek), począwszy od godziny pierwszej w południe aby służba sklepowa mogła choć raz na tydzień używać swobody i przyjemności, albowiem teatry i wszelkie inne miejsca zabawy, angielskim zwyczajem zamknięte.

Praca kobiet oraz młodych chłopców w sklepach, ma trwać 54 godzin na tydzień czyli dziewięć godzin dziennie.

Kupiec w którego sklepie pracują kobiety, obowiązany jest wstawiać stołki i pozwalać sklepowym, aby podczas godzin pracy chwilami siadały dla odpoczynku.

Płaca w Nowej Zelandyi jest o wiele wyższa niż w Europie. Wobec tego ciekawą jest ustawa, która wyznacza pensyę na starość dla każdego robotnika, lub wogóle niezamożnego obywatela kraju, bez różnicy płci, począwszy do ukończenia 65 roku życia.

Rząd troszczy się także o utrzymanie starców. Wszędzie istnieją bezwynaniowe szkoły ludowe do których rodzice są obowiązywani posyłać swe dzieci, o ile nie chodzą one do szkół prywatnych. Nowozelandczycy są nadzwyczaj dumni z doskonałości swoich państwowych szkół ludowych i z tego, że u nich nawet dzieci ludzi najuboższych otrzymują naukę równie staranną, jak dzieci ludzi zamożnych.

"Święty" kałmycki.

Przed niejakim czasem jak opowiada gazeta "Caricińskaja Żizń", do wsi Czerwlenaja, przybyło trzech młodych Kałmyków. Zapewnili oni, że przybywają z Tybetu. Wkrótce potem jeden z nich oświadczył, że jest "świętym" i może robić cuda. Kałmycy i duchowieństwo kałmyckie przyjęli tę wiadomość bardzo sceptycznie.

Jeżeli jest pomiędzy wami święty, to niechaj dokona cudu! — domagali się młodych podróżników duchowni kałmyccy.

— Gotów jestem dokonać cudów, ale niechaj się zbierze więcej ludzi, — odrzekł na to młody Kałmyk, który nazywał się świętym.

W kilka dni w jednej z większych kibitek, zgromadzili się Kałmycy i całe ich duchowieństwo. Młodzi Kałmycy przystąpili do cudów. "Święty" stanął przed tłumem, dwaj inni mu pomagali. Warunki, w jakich odbywały się cuda, nie są dokładnie wiadome. Faktem jest jednak, że cuda były bardzo efektowne. Niespodziewanie zgoła "święty" zamienił się w małego chłopca.

Kałmycy osłupieli.

— Teraz patrzcie: zamienię się w starca! — zawołał "święty".

I za chwilę przed Kałmykami stał starzec.

Potem "święty" zamienił się w jakiegoś potwora.

— Teraz będę miał dużą głowę! — znowu uprzedził zebranych "święty".

I przed Kałmykami ukazał się człowiek z ogromną głową, w której było 12 oczu.

Efekt był zadziwiający.

— Biada! — krzyknęli Kałmycy i wybiegli z kibitki. "Święty" tymczasem zamienił się w latającego węża i zaczął krążyć w powietrzu. Ogniste skrzydła, zielony tułów i błyszczące oczy wystraszyły do reszty pozostałych widzów. Wylęknieni oniemieli, zaledwie zdołali wydostać się z kibitki. Świętość przybysza nie ulegała już żadnej wątpliwości i zaczęli do niego ściągać chorzy i ubodzy.

— Mam chorą żonę! — błagał świętego bogaty Kałmyk Dyrtiejew.

— Djabeł w niej siedzi! — oświadczył "święty". — Ale ja mogę go wypędzić!...

Bogaty Kałmyk Dyrtiejew przypędził "świętemu" 11 baranów i jedno cielę i prosił, aby uzdrowił jego żonę. Ofiara Dyrtiejewa została przyjętą i po pewnym czasie miało się odbyć wypędzanie "djabła". W kibitce Dyrtiejewa zebrali się wszyscy trzej młodzi Kałmycy, duchowni i znajomi Kałmycy. Wszyscy obecni zostali uzbrojeni w trąby, miedziane miednice i żelazne rondle. Wypędzaniu "djabła towarzyszył piekielny hałas, przy pomocy trąb, miednic miedzianych itd. Rezultat wypędzania djabła niewiadomy a jednak "święty" otrzymał w darze całe stado: 3 krowy, 5 cieląt i 11 owiec.

Jak dodaje dziennik carycyński, obecnie "święty" i jego towarzysze spodziewają się wizyty zamożnej obywatelki ziemskiej, księżnej Tundutowowej, której mają powiedzieć, co robi jej zmarły mąż na tamtym świecie.

Z AMERYKI.

Szpilka ugrzęzła w gardle kobiety.

SOUTH BEND, Ind., 20 maja.— Przez kilka godzin męczyli się lekarze nadaremnie nad wydobyciem szpilki, która ugrzęzła w gardle Franciszkowej Meakowej z Mihawaki. Meakowa szyła na maszynie i trzymała szpilkę w zębach; mąż jej powiedział jakiś dowcip i podczas śmiechu szpilka wsunęła się Meakowej w jamę ustną i ugrzęzła w gardle.

Trust cukrowy.

WASHINGTON, 20 maja. — Senat zajmował się wczoraj ustawą taryfy cłowej.

Senator Clay z Georgii wygłosił mowę przeciw trustowi producentów cukru i domagał się zniżenia cła od sprowadzonego cukru z zagranicy. Trust cukrowy — wywodził mówca — objął całe Stany Zjednoczone; wszystkie fabryki i rafinerye są w jego rękach.

Producenci buraków i trzciny cukrowej muszą je sprzedawać po takiej cenie, jak trust ustanowi.

Wniosek senatora McLaurina, by maszyny do szycia, pisania i drukarskie uwolnić od cła, odrzucono.

Mc Laurn oświadczył po odrzuceniu jego wniosku, że obecna taryfa cłowa powinna być zatytułowana: "Przedłożenie do wyboru demokratycznej Izby poselskiej przy najbliższych wyborach."

Paynter domagał się zniżenia cła od kapsli na flaszki.

Odwiedziny admirała japońskiego.

WASHINGTON, D. C., 20 maja. — Wice-admirał japoński baron Uriu, który ukończył akademię marynarską w Annapolis, do Stanów Zjednoczonych przybędzie w tych dniach, by odwiedzić swoich znajomych i krewnych.

Taft chwali dzielność poległych żołnierzy.

PETERSBURG. Va., 20 maja. — Prezydent Taft uczestniczył w Forcie Mahon w uroczystości odsłonięcia pomnika bronzowego, na cześć poległych żołnierzy w wojnie domowej.

Prezydent wygłosił pierwszy mowę i chwalił dzielność i poświęcenie żołnierzy obu armii.

Cała uroczystość wypadła wspaniale przy udziale tysięcy obywateli.

Po ceremonii odsłonięcia pomnika udał się Taft do Petersburga, gdzie był gościem miasta.

W uczcie brało udział 1000 gości.

Obrabowanie banku.

LINCOLN, Nebr., 20 maja. — Bandyci podłożyli nabój dynamitowy pod sklepienie, a rozsadziwszy je, zabrali z banku "Cairo" $6.000 gotówką. Mieszkańcy nie zwracali wcale uwagi na huk eksplozyi, gdyż z powodu wyborów strzelano cały dzień z ręcznej broni.

Ujęcie awanturnika przez milicyę.

WOOD RIVER, Ill., 20 maja.— Gubernator Deneen, na prośbę konstabla Wilkinsa, wydał rozkaz milicyi, by ujęła byłego telegrafistę Wade Portera, który kilkakrotnie strzelał do różnych obywateli.

Porter waży 295 funtów.

Smierć dzieci w płomieniach.

HERRIN, Ill., 20 maja. — Kilkoro dzieci bawiąc się zapałkami, zapaliło dom Maryi McCormickowej.

Podczas pożaru zginęły w płomieniach: dwuletni synek i czteroletnia córeczka właścicielki.

Góry lodowe.

NOWY YORK. 20 maja. — Kapitan parowca "Kaiser Wilhelm der Grosse" p. Polak, uwiadomił wczoraj władze, że na 125 stopniu północnej szerokości, widział podczas podróży swojej morskiej górę lodową 125 stóp wysoką.

P. Polak jest zdania, że rząd związkowy powinien wysłać okręty wojenne, któreby dynamitem takie góry lodowe rozsadziły.

Wyprawienie samych dzieci w podróż.

NOWY YORK, 20 maja. — Parowcem "Prinzessin Alice" przybyło tu z Bremy, pięcioro dzieci Franciszka Hercoga, z Brooklyna.

Dzieci, z których najstarsze liczy lat 12 ,przebyły całą podróż bez czyjejkolwiek opieki. Matka i babka przywiozły je do Bremy i wsadziły na okręt, gdyż z powodu interesów przybędą o kilka tygodni później.

Taft uda się do Kalifornii.

SACRAMENTO, Cal. — Kalifornijski poseł do kongresu D. C. Mc-Kinley otrzymał list z zawiadomieniem, że prezydent Taft zamierza tego lata wybrać się do Kalifornii. Dzień wyjazdu nie jest jeszcze oznaczony.

Uratowanie życia pasażerom.

HOPKINSVILLE, Ky. 20 maja. — Dwunastoletni Lewis Williams ujrzawszy most kolejowy stojący w płomieniach w chwili, gdy miał nadejść pociąg pasażerski, pobiegł do telefonu w biurze węglowym i zatelefonował na stacyę kolejową, aby pociąg wstrzymano, bo mu grozi niebezpieczeństwo. Tym sposobem chłopiec ocalił zdrowie i życie wielu pasażerom.

Śmierć za rozbite okno.

STAMBAUGH, Mich., 20 maja. — Będąc w stanie pijanym Józef Zosański robotnik w kopalniach tutejszych potoczył się i rozbił okno w domu Stefana Iudowilinsa, Litwina, znanego tu górnika. Ten pochwyciwszy za pałkę wybiegł na dwór i uderzył Zosańskiego w głowę tak silnie, że mu rozbił czaszkę. Zosański umarł w kilka godzin w szpitalu, a Iudowilinisa osadzono w więzieniu pod zarzutem zabójstwa.

Nowy astronom!!

ASHEVILLE, N. C., 20 maja.— Pastor J. L. Coke z tutejszego Seminaryum Sanctified dowodzi, że ziemia nie jest okrągłą, jak to już dawno nauka stwierdziła, ale płaska i ma kształt kapelusza i jest oparta na fundamencie, a nie krąży w przestworzach. Miał on nawet publiczną dysputę z jednym ze studentów i z całą zaciekłością dowodził, że wedle słów biblii słońce krąży, a ziemia stoi w miejscu na "fundamencie". Uczeni mają pastora za maniaka.

Trzęsienie ziemi w Kanadzie.

WINNIPEG, Kanada, 20 maja. — W zachodniej części Kanady, dało się przedwczoraj odczuć dosyć silne trzęsienie ziemi, wyrządzając pewne szkody w budynkach. Najsilniejsze było trzęsienie ziemi w miasteczku Saskatchewan gdzie meble i sprzęty w domach poprzewracały się i potłukły. W szpitalu w Regina chorzy zostali pozrzucani z łóżek silnem wstrząśnieniem, które trwało 12 sekund. W okolicy nawiedzionej trzęsieniem mieszka dużo Polaków.

Podrożenie chleba.

NOWY YORK, 21 maja. — Z powodu zamknięcia piekarń we wschodniej części miasta podniosły się ceny chleba w mieście; bochenek kosztujący przedtem 5 ct., kosztuje obecnie 15 centów. Możliwe, że strajkierzy urządzą sami piekarnie.

Wykolejenie pociągu.

VINITA, Okla., 21 maja. — "Meteor" pociąg pośpieszny towarzystwa kolejowego "St. Louis and San Francisco", wykoleił się tu w nocy. Jeden tylko podróżny został zabity, a siedmiu odniosło ciężkie pokaleczenia.

Przybycie Tafta do Charlotte.

CHARLOTTE, N. C., 21 maja. — Prezydent Taft przybył tu wczoraj; mieszkańcy miasta i tłumy miasta powitali go entuzyastycznie.

Powodem jego przybycia była uroczystość z powodu stuletniej rocznicy ogłoszenia niepodległości przez Stan Północnej Karoliny; jest to tak zwane ogłoszenie niepodległości Meklenburga. Zdarzenie to miało miejsce w roku 1775 a więc na rok przed ogólnem ogłoszeniem niepodległości i oderwaniem się od Anglii.

Prezydent wygłosił z tej okazyi dwie mowy.

W mowie wygłoszonej do tłumów obywateli, wyjaśnił prezydent swoje stanowisko wobec demokratów Południa.

Co do nominacyi na urzędy, to zaznaczył p. Taft, że z pomiędzy demokratów Południa powołał do swego gabinetu już jednego, i powoła ich jeszcze więcej, gdy znajdzie odpowiednich ludzi; nie chodzi mu bowiem o zapatrywania polityczne, ale o wybór zdolnego i uczciwego człowieka. Mowę prezydenta przyjęto bardzo gorąco i sprawiła ona na Południowcach wielkie wrażenie.

Ulewa przeszkodziła paradzie, do której mieszkańcy się przygotowali.

Wieczorem był prezydent gościem miasta na bankiecie i wygłosił krótką mowę. W nocy odjechał p. Taft do Waszyngtonu.

Taft powrócił z Południa.

WASHINGTON, D. C., 22 maja. — Prezydent Taft powrócił ze swej podróży na Południe. Ministrowie sądzili, że Prezydent będzie zmęczony podróżą, on tymczasem zabrał się po powrocie zaraz do pracy.

Zasądzenie adwokata na 16 lat więzienia.

TRENTON. N. J., 22 maja. — Jan Sykes, adwokat tutejszy, zasądzony został za oszustwo, na karę 16 letniego więzienia w stanowym zakładzie karnym.

Sześć centów odszkodowania.

NEW YORK, N. Y. 22 maja.— Fotograf Peter A. Juley zaskarżył wydawnictwo Town Topics Publishing Co. o $5.000 odszkodowania, ponieważ użyło ono fotografii byłego prezydenta Roosevelta wykonanej w pracowni Juleya, do swojego tygodnika. Fotograf miał pretensyę, że firma powinna uzyskać jego pozwolenie na umieszczenie fotografii. Sąd po rozpatrzeniu sprawy przychylił się na stronę skarżącego i przyznał mu ... aż sześć centów odszkodowania. O takie odszkodowanie mógłby się ubiegać także Roosevelt, którego podobiznę śmiało wydawnictwo zamieści.

Uciecha kobiet!

SPRINFIELD, Ill., 22 maja.— W legislaturze upadł bil określający rozmiar kapeluszy damskich, a wniesiony przez posła Cermaka. Posłowie przyszli do przekonania, że kobiety, jżeli chcą, mogą sobie nosić na głowach choćby rondle—szafliki, a nawet wanny i buszle przybrane w całe ogrody warzywne i sady owocowe naszpikowane sążniowymi sztyletami, co wykłuwają oczy przechodniom. Szczęśliwe kobiety!!

Tornado w Texas.

WAXAHACHIE, Texas, 22 maja. — Według wiadomości nadeszłej z Italy, małej miejscowości, odległej ztąd o mil dwadzieścia, szalał tam dzisiaj z rana tornado, wyrządzając szkodę na $100,000. Oprócz tego około 15 osób jest rannych.

Strajk palaczy kolejowych.

AUGUSTA, Ca., 24 maja. — Palacze kolejowi, zatrudnieni na lokomotywach towarzystwa kolejowego "Georgia" urządzili strajk. Strajkujący zaatakowali kilku palaczy "białych", którzy do strajku nie przystąpili.

Tłum liczący około 250 osób udał się na dworzec kolejowy "Union" i domagał się wydania palacza "czarnego" którego strzeże policya.

Zarekwirowano rezerwy policyjne.

Nowe grunta dla osadników.

WASHINGTON, D. C., 24 maja. — Prezydent Taft wydał wczoraj proklamacyę, w której następujące grunta przeznacza dla osadników: 440.000 akrów w Flathead, w Montanie; 200,000 akrów w Coeur d'Alene, w Idaho i około 100,000 akrów w Spokane, Washington.

Zgłoszenia ubiegających się o te grunta przyjmowane będą od 15 lipca, aż do 5 sierpnia. Reflektanci muszą swe zgłoszenia zaprzysiądz, a to na grunta położone we Flathead w miastach: Kalispell lub Missoula w Mont.; na inne zaś grunta w urzędach odnośnego okręgu. Prośby obywateli, by ich zamieszczono na liście reflektantów, mają być odesłane pocztą do superintendenta, celem losowania. które odbędzie się w Coeur d'Alene, 9 sierpnia.

Przekupny sędzia.

SCHAWNEE, Okla., 24 maja. — Usunięty niedawno temu syndyk powiatowy Biggers, słuchany w procesie przeciw sędziemu obwodowemu Mabenowi, zeznał, że miał on stosunki z właścicielami tajnych szynków i domów gry i pobierał od nich datki pieniężne za ich ochranianie.

W roku ubiegłym tytułem łapówki wręczył on komisarzowi powiatowemu $125.000, które rozdzielił pomiędzy rozmaitych urzędników, także i Mabena.

Napad na pociąg.

OMAHA, Nebr., 24 maja. — Zamaskowani bandyci, zatrzymali pociąg osobowy zwany "Overland Limited", na polu, w miejscu o kilka mil ztąd na zachód oddalonem i zrabowali siedm worków pocztowych, zawierających $100,-000 do 150,000.

Podróżnych nie napastowano.

Bandyci po dokonaniu rabunku wsiedli do samochodu i uciekli.

Eksplozya.

OGDENSBURG, N. Y., 24 maja. — Na małym parowcu "Ida May" eksplodował wczoraj kocioł zawierający zgęszczone powietrze.

Jeden maszynista poniósł śmierć na miejscu, inny znowu odniósł śmiertelne uszkodzenia.

Parowiec 80 stóp długi, zanurzył się następnie we wodę i zatonął.

Święcenie niedzieli.

WATERBURY, Conn., 24 maja. — Sąd skazał sprzedawaczy kart wstępu na boiska graczy w piłkę, na karę $5 i koszta, gdyż przekroczyli przez to ustawę, o święceniu niedzieli.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Setna rocznica klęski Napoleona.

WIEDEN, 22 maja. — Rozpoczęły się tu uroczystości z okazyi setnej rocznicy bitwy pod Aspern, odbytej w dniu 21 i 22 maja 1809 roku, w której arcyksiąże Karol pobił Napoleona. Cesarz Franciszek Józef w towarzystwie wszystkich arcyksiążąt i w otoczeniu licznego zastępu wojskowych, udał się do wsi Aspern, położonej o 5 mil na północ od Wiednia i na pomniku wzniesionym na pobojowisku, złożył wielki wieniec. Później odbyła się msza polowa i uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowy pomnik, który będzie zbudowany z okazyi setnej rocznicy. W uroczystości wzięły udział niemal wszystkie pułki, które w bitwie tej walczyły.

Podniesienie podatków w Austryo Węgrzech.

WIEDEN, 22 maja. — Sojusz Austryo-Węgier z Niemcami zaczyna się dotkliwie odbijać na uboższej ludności państwa. Oto na rozkaz z Berlina, Austryo-Węgry mają zbudować potężną flotę, aby w ten sposób Niemcy były silniejsze wobec Anglii. Ponieważ na budowę floty nie ma pieniędzy, więc zaprowadzone być mają nowe podatki i to nawet na ubogie wdowy. Minister finansów zapowiedział w radzie państwa podczas debaty budżetowej, że zaprowadzone będą nowe podatki od dochodów, jakie mają kawalerowie, wdowy i bezdzietne pary małżeńskie. Również ma być podniesiony podatek od zapałek i od podnoszącej się wartości dóbr i wogóle realności gruntowych. Podatki te według obliczeń ministra przynieść mają 13 milionów dolarów rocznie.

Rozruchy w Paryżu.

PARYŻ 24 maja. — Rewolucyoniści socyalistyczni odbyli wczoraj doroczne swe święto z pochodem i demonstracyą u pomnika komunistów na cmentarzu Pere Lachaise; przyłączyli się do nich i strajkujący urzędnicy rządowi, a raczej niedobitki z tego strajku. W pochodzie przez miasto przyszło do utarczki z policyą, przyczem sporo osób odniosło pokaleczenia. Aresztowano około 20 demonstrantów. — Ministeryum przyjęło już wspólne postanowienie co do praw funkcyonaryuszy rządowych w kwestyi wiązania się w stowarzyszenia. Na przyszłość wolno będzie tworzyć te stowarzyszenia, ale jedynie o charakterze dobroczynnym lub kształcąco- zawodowym, ale nie wolno urzędnikom tworzyć ni należeć do stowarzyszeń o typie unijnym, antirządowym.

Znowu strajk.

PARYZ, 24 maja. — W portach Marsylii, Tulonu i Hawru strajkują marynarze, palacze i służący okrętowi, a jest obawa, iż ten strajk rozszerzy się i na inne porty. Powodem strajku niestałość wysokości płacy na rozmaitych okrętach, brak dnia wolnego w tygodniu i inne sprawy. Dotychczas okręty zaatlantyckie mimo strajku odchodzą regularnie.

Rumunia a Trójprzymierze.

BUDAPESZT. 24 maja. — Uparcie powtarzają tu pogłoskę, iż w najbliższej przyszłości ma do trójprzymierza przystąpić jako stały sprzymierzeniec 4-ty — Rumunia. Podobno kroki wstępne już poczyniono, gdy niedawno niemiecki następca tronu bawił w Bukareszcie. Udział Rumunii w trójprzymierzu byłby nowym atutem przeciwko Rosyi, a dla Austryi podporą w sprawach bałkańskich.

Goście z Berlina.

LONDYN. 24 maja. — Z Berlina przybyło tu 35 cywilnych urzędników, pomiędzy nimi prezydent miasta Berlina, Kirschner. Władze miejskie w Londynie, przyjmują gości okazale. Jutro będą oni przyjęci przez króla Edwarda w pałacu Buckingham. W jednej z mów zaznaczył Kirsrhner, że nieporozumienie angielsko - niemieckie jest zbrodnią wobec ludzkości.

Śmierć słynnego fizyologa.

BERLIN, 24 maja. — W 66-ym roku zmarł tu słynny fizyolog, profesor tutejszego uniwersytetu, Teodor Wilhelm Engelmann, następca Emila Du Bois-Reymonda.

— Urzędowo zaprzeczają, jak donoszą pisma włoskie, jakoby Niemcy intrygowali w Abisynii i chcieli port na wybrzeżu Somali.

Korespondencya.

Odezwa do Polonii w Passaicu, N. Jersey.

Szanowna Redakcyo!

Podpisany niżej bardzo uprasza Szanowną Redakcyę o zamieszczenie następującej korespondencyi:

Szanowni Rodacy i Rodaczki!

Nareszcie pewna część naszej Polonii obudziła się z letargu. Powstała myśl, by mieć swój własny Dom Polski, na wzór innych miast jak np. w Chicago, Buffalo, Newarku itp.

W tym celu odbyły się już dwa zebrania delegatów z rozmaitych towarzystw.

Na ostatniem zebraniu dnia 5-o maja rb. zostało jednogłośnie uchwalonem, by zwołać ogólny mityng na dzień 23 maja, to jest, w niedzielę na godzinę 5-ą po południu w "Opera Hous" przy 20-ej ulicy, w celu wyjaśnienia szerszej masie naszej Polonii, na jakich warunkach, w jakim celu i jakie korzyści osiągniem, gdy pobudujemy Dom Polski.

Dotychczas biorą udział następujące towarzystwa:

Robotnicza Kasa Chorych, Sw. Stanisława B. i M., Bartosza Głowackiego, Tadeusza Kościuszki, Lud Polski, Oddział Wolnych Polskich Rycerzy św. Marcina Gr. 15, Sokół Polski, Ossowskiego, Echo, i oddział Królowej Jadwigi.

Towarzystwa, które nie posłały na byłe już posiedzenie swych delegatów, niechaj zgłoszą się pod adres niżej podany.

Z Szacunkiem,

A. Wyka, 202—9th st., Passaic, N.J.

KONKURS!

Lwów dnia 24 marca 1909.

LW: 13.427—09.

Wydział Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ma zaszczyt podać do wiadomości Szanownej Redakcyi, że w myśl postanowień aktu fundacyjnego, zarządza równocześnie powtórne ogłoszenie konkursu na premie dla literatów polskich z fundacyi Franciszka Kochmana.

Do konkursu dopuszczone są dzieła autorów polskich, w języku polskim. z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej, ogłoszone drukiem w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Nagrody są dwie:

Jedna w kwocie 2000 |dwa tysiące| Koron;

Druga w kwocie 1000 | tysiąca| Koron.

Termin do nadsyłania dzieł na konkurs upływa z dniem 31 grudnia 1909 roku.

Ocenieniem dzieł i przyznaniem nagród zajmuje się komisya konkursowa przez Wydział krajowy powołana.

Własność literacka dzieła premiowanego służy autorowi i nadal nadesłane zaś egzemplarze zostaną na koszt wysyłającego zwrócone tylko na wyraźne osobne żądanie.

Marszałek krajowy:

Badeni, mp.

Członek Wydziału kraj:

Podpis nieczytelny.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

(Ciąg Dalszy.)

I zbliżył się ku drzwiom; wtem w sieni uczynił się jakiś ruch, słychać było przez chwilę żywą rozmowę, odgłos pośpiesznych kroków, wreszcie drzwi otworzyły się na roścież i wpadł zdyszany Tyzenhauz, rękodajny dworzanin królewski.

— Miłościwy królu! — zawołał — przybył towarzysz ze Zbaraża!

Król zerwał się z krzesła, kanclerz powstał również i obudwom wyrwał się z ust okrzyk:

— Nie może być!

— Tak jest! stoi w sieniach.

— Dawaj go sam! — zawołał król, klasnąwszy w dłonie. — Niech umorzy frasunek. Dawaj go sam, na Matkę Najświętszą!

Tyzenhauz zniknął we drzwiach i po chwili, zamiast niego, zjawiła się jakaś wysoka, nieznana postać.

— Bliżej, mości panie! — wołał król — bliżej! Radzi cię widzimy!

Towarzysz przysunął się aż do stołu i na jego widok król, kanclerz i starosta łomżyński cofnęli się w zdumieniu. Przed nimi stał jakiś straszny człowiek, a raczej widmo; łachmany podarte na strzępki, zaledwie okrywały jego wychudłe ciało; twarz miał siną, umazaną błotem i krwią oczy płonące gorączkowem światłem; czarna rozczochrana broda spadała mu na piersi, zapach trupi rozchodził się od niego naokoło, a nogi tak drżały pod nim, że musiał się o stół wesprzeć.

Król i dwaj panowie patrzali na niego szeroko otworzonemi oczyma. W tej chwili drzwi otworzyły się i weszła hurma dygnitarzy wojskowych i cywilnych; generałowie Ubald i Arciszewski, podkanclerzy litewski Sapieha, starosta rzeczycki, pan sandomierski. Wszyscy stanąwszy za królem, patrzali na przybysza, król zaś rzekł:

— Ktoś ty?

Nędzarz otworzył usta, chciał mówić, ale kurcz chwycił go za szczękę, broda zaczęła mu drgać i zdołał wyszeptać tylko:

— Ze... Zbaraża!

— Wina mu dajcie! — rzekł jakiś głos.

Podano w mgnieniu oka, napełniony kubek, przybysz wypił go z wysileniem. Przez ten czas kanclerz zrzucił z siebie dalią i okrył nią jego ramiona.

— Możesz teraz mówić? — pytał po niejakim czasie król.

— Mogę — odpowiedział pewniejszym głosem rycerz.

— Ktoś jest?

— Jan Skrzetuski... porucznik husarski.

— W czyjej służbie?

— Wojewody ruskiego.

Szmer rozszedł się po sali.

— Co słychać u was? — pytał gorączkowo król.

— Nędza... głód..... jedna mogiła...

Król zasłonił sobie oczy.

— Jezusie Nazareński! Jezusie Nazareński! — mówił cichym głosem.

Po chwili znów spytał:

— Długo się możecie trzymać?

— Prochów brak. Nieprzyjaciel w wałach...

— Siła go?

— Chmielnicki... Chan ze wszystkiemi ordami.

— Chan jest?

— Tak...

Nastało głuche milczenie. Obecni spoglądali po sobie; niepewność odmalowała się na wszystkich twarzach.

— Jakżeście mogli wytrzymać? — spytał kanclerz, z akcentem wątpliwości.

Na te słowa Skrzetuski podniósł głowę, jakby nowa wstąpiła weń siła, błyskawica dumy przebiegła mu przez twarz i odrzekł nadspodziewanie silnym głosem:

— Dwanaście szturmów odpartych, szesnaście bitew w polu wygranych, siedemdziesiąt pięć wycieczek...

I znowu nastało milczenie.

W tem król wyprostował się, wstrząsnął peruką, jak lew grzywą, na żółtawą twarz wystąpiły mu rumieńce, a oczy płomieniały.

— Na Boga! — krzyknął — dość mi tych rad, tego stania, tej zwłoki! Jest chan, czy go nie ma, przyszło pospolite ruszenie, czy nie przyszło — na Boga! dosyć mi tego! Dziś jeszcze ruszamy pod Zbaraż!

— Pod Zbaraż! pod Zbaraż! — powtórzyło kilkanaście silnych głosów.

Twarz przybysza rozjaśniła się,, jak zorza.

— Miłościwy królu i panie! rzekł — przy tobie żyć i umierać!...

Na te słowa szlachetne serce królewskie zmiękło, jak wosk, i nie zważając na wstrętną postać rycerza, pan ścisnął mu głowę i rzekł:

— Milszyś mi, aniżeli inni w atłasach. Na Matkę Najświętszą, mniejszych starostwami nagradzają — jakosz nie będzie to bez nagrody, coś uczynił! Nie przecz! dłużnikiem ci jestem!

A inni zaczęli zaraz wykrzykiwać za królem:

— Nie było jeszcze większego rycerza!

— Ten jest i między zbaraskimi najprzedniejszy!

— Nieśmiertelnąś chwałę pozyskał!

— Jakżeś to się przez kozaków i Tatarów przedarł?....

— W błotach się ukrywałem, w trzcinach, lasami szedłem... błądziłem... nie jadłem.

—Jeść mu dajcie! — krzyknął król.

— Jeść! — powtórzyli inni.

— Okryć go!

—Niech ci jutro konia i szaty dadzą— rzekł zniwu król. — Na niczem ci zbywać nie będzie.

Wszyscy prześcigali się, za przykładem króla, w pochwałach dla rycerza. Wnet poczęto go znowu zarzucać pytaniami, na które z największą trudnością odpowiadał, bo osłabienie ogarniało go coraz większe, ledwie już na wpół był przytomny. Wtem przyniesiono posiłek, a zarazem wszedł ksiądz Cieciszowski, kaznodzieja królewski.

Rozstąpili mu się dygnitarze, bo był to ksiądz wielce uczony, poważany, i słowo jego prawie więcej jeszcze znaczyło u króla, niż kanclerskie, a z ambony wypowiadał, bywało, takie rzeczy, których i na sejmie nie bardzo kto śmiał poruszyć. Otoczono go tedy i poczęto rozpowiadać, że oto przyszedł towarzysz ze Zbaraża, że tam książe, lubo o głodzie i mizeryi, gromi jeszcze chana, który jest obecny własną osobą, i Chmielnickiego, który przez cały zeszły rok tylu ludzi nie utracił, ilu pod Zbarażem — nakoniec, że król chce ruszać na odsiecz, choćby mu z całem wojskiem zgorzeć przyszło.

Ksiądz słuchał w milczeniu, poruszając wargami i spoglądając co chwila na wynędzniałego rycerza, który jadł przez ten czas, bo mu król nie kazał zważać na swą nieobecność i sam go jeszcze pilnował, a kiedyniekiedy przepijał do niego z małego srebrnego kusztyczka.

— A jakże się zowie ów towarzysz? — spytał wreszcie ksiądz.

— Skrzetuski.

— Czy pan Jan?

—Tak jest.

— Porucznik księcia wojewody ruskiego?

— Tak jest.

Ksiądz wzniósł pomarszczoną twarz w górę i znów modlić się począł, a potem rzekł:

— Chwalmy imię Pana, bo niezbadane są drogi, któremi człowieka do szczęśliwości i spokoju prowadzi, Amen. Ja tego towarzysza znam.

Skrzetuski dosłyszał i mimowoli zwrócił oczy na twarz księdza — ale twarz ,postać i głos obce mu były zupełnie.

— Więc waszmość to jeden z całego wojska, podjąłeś się przejść przez obozy nieprzyjacielskie? — spytał go ksiądz.

— Poszedł przede mną towarzysz zacny, ale zginął —odpowiedział Skrzetuski.

— Tem większa twoja zasługa, żeś się potem iść ważył. Miarkuję po twojej nędzy, że straszna to musiała być droga. Bóg wejrzał na twą ofiarę, na twą cnotę, na twoję młodość i przeprowadził cię.

Nagle ksiądz zwrócił się do Jana Kazimierza:

— Miłościwy królu — rzekł — więc to nieodmienne postanowienie W. Królewskiej mości iść na ratunek księciu wojewodzie ruskiemu?

— Modlitwom waszym, ojcze — odpowiedział król — poruczam ojczyznę, wojsko i siebie, bo wiem, że straszna to impreza, ale już nie mogę pozwolić, aby książe wojewoda zgorzał w tym nieszczęsnym okopie z takiem rycerstwem, jak oto ten towarzysz, który tu jest przed nami.

— Bóg spuści wiktoryę! — zawołało kilkanaście głosów.

Ksiądz wzniósł ręce do góry i nastała cisza w sali.

— Benedico vos, in nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti.

— Amen! — rzekł król.

— Amen! — powtórzyły wszystkie głosy.

Spokój rozlał się po stroskanej dotychczas twarzy Jana Kazimierza, i tylko oczy jego rzucały blask niezwykły. Między zgromadzonymi rozległ się szmer rozmowy o bliskiej wyprawie, bo wielu jeszcze wątpiło, by król mógł wyruszyć natychmiast, on zaś wziął ze stołu szpadę i skinął na Tyzenhauza, by mu ją przypiął.

— Kiedy wasza królewska mość chcesz ruszyć? — pytał kanclerz.

— Bóg zdarzył nas pogodą — odparł król, — konie się nie pogrzeją. Mości strażniku obozowy — dodał, zwracając się ku dygnitarzom — każ otrąbić wsiadanego!

Strażnik ruszył natychmiast z komnaty. Kanclerz Ossoliński ozwał się z cichą uwagą, że nie wszyscy gotowi, i że wozy nie będą mogły ruszyć przede dniem, ale król odparł natychmiast:

— Komu wozy milsze od ojczyzny i majestatu, to niech zostanie.

Sala poczęła się wypróżniać. Każdy spieszył do swej chorągwi, by ją "na nogi postawić" i do pochodu sprawić. Zostali w komnacie tylko król, kanclerz, ksiądz i pan Skrzetuski z Tyzenhauzem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powieści Moralne

przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.

Przełożył włoskiego X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Mowa ojca, zaprawiona miłością i gniewem, obudziła w sercu syna ostre wyrzuty, przypomniała mu powinność wyjawienia wszystkich skutków swych przeszłych obłąkań, zmieniła twarz jego i okryła go wstydem.

Mimo to, widział jednak nieuchronną potrzebę być szczerym, w rzeczy samej takim się pokazał, wyznał wszystko, niczego nie zamilczał.

Ojciec po wysłuchaniu wszystkiego rzekł: długi twoje będą zaspokojone, poczem nie powiedziawszy ani słowa, bo nie widział potrzeby, odprawił go pełnego skruchy, rozczulenia i wstydu.

Gdy się syn oddalił, kazał przyzywać pojedynczo wierzycieli i ugodził się z każdym, wiele odciąć należało, według słuszności z długów takowej natury. Poczem rozkazał w sali przygotować dwa wielkie stoły i na jednym ustawić po tyle sum w srebrze, ile każdemu z wierzycieli należało się; na drugim w podobny sposób sumy stosownie do umowy poodtrącane. Po przygotowaniu wszystkiego, kazał przyzwać razem wszystkich wierzycieli i swego syna, i w oczach jego począł oddawać każdemu jego należność. Gdy w ten sposób odprawił jednego po drugim, i już sami się tylko z synem pozostali, rzekł wtedy doń łagodnym i uprzejmym głosem: gdybyś był przewidział, ile kosztować będą twe dzieciństwa i rozwiązłości, sądzę, że inaczej byłbyś się prowadził. Lecz teraz już widziałeś własnemi oczami i z siebie samego pozostaje ci wziąć przykład. Te sumy, które widzisz na stole, mieli także powydzierać niegodziwi ludzie, którym się powierzyłeś. Potrafiłem przecież one ocalić dla ciebie; po śmierci mojej będą twoje. Lecz nad nie więcej nie możesz się ode mnie spodziewać, jeśli tylko nie zasłużysz sobie przez prowadzenie innego wcale jak dotąd życia. Jeśli innego postępowania w tobie nie zobaczę, to co, moją pracą i przemysłem zgromadzę, wolę obrócić na korzyść drugich, umiejących użyć dobrze, niż zostawiać synowi niegodziwemu i marnotrawcy. Tymczasem chcę z doświadczenia poznać czego się mogę spodziewać, i w tym celu na lat dwa powierzam ci część majątku mego do zarządu. Sposób, jakim nim rządzić będziesz i sam się prowadzić, będzie dla mnie rękojmią na przyszłość.

Na widok tak ogromnych sum, jakie zmarnował, nie spodziewając się wcale tego, osłupiał prawie młody hrabia, nie był zdolny ani okiem ruszyć ani ust otworzyć. Jeszcze bardziej przeraziła go groźba ojca, której słuszność i sprawiedliwość aż za nadto dobrze poznawał. Jednakowoż w kilka dni, gdy go opuściły bojaźń i zadumienie równie jak wielu innych, byłby niezawodnie powrócił do tegoż samego sposobu życia, gdyby się był oddał temu samemu co wprzód próżniactwu i czas przepędzał z tymi samymi lub im podobnymi koleżkami. Lecz w nowem zatrudnieniu mu danem, znalazł swe ocalenie.

Zajęty szczerze swem gospodarstwem oderwał się od zgrai próżniaków, ich dzieciństwa i biesiad i wielce się uradował, że znalazł sposób przepędzania dni daleko pożyteczniej i przyjemniej, niż przedtem. Po ubiegu lat dwóch ojciec tyle został jego postępowaniem zadowolony, że mu powierzył zarząd i reszty majątku, zachowując sobie tylko kierunek i wspieranie go radami tam gdzie ujrzy potrzebę. Rozsądna i jedna z najpoczciwszych dam, z którą się połączył węzłem małżeńskim dokończyła pożądanej reformy w jego życiu i uczyniła go z czasem wzorem ludzi najrozsądniejszych i najmocniej uobyczajonych.

Po śmierci ojca, którą uczuł bardzo żywo, stawszy się dziedzicem całego majątku, zrobił się jednym z najbogatszych panów. Pamiętny zawsze na to, co go samego spotkało, postanowił niczego nie żałować, na wychowanie dobre swego syna, będąc mocno przeświadczony, że chociażby i większą część majątku poświęcił, zostawi go atoli bogatym, gdy mu da dobre wychowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach, z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.

Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego

Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Aza, czepiając się go konwulsyjnie: Tumry!

Janko: Precz czarownico!

Cyganie, groźnie: Łotrze!

Janko: Z drogi, włóczęgo, do **Tumrego.** Chodź!

Muzyka.

Tumry, silnie: O tak, z drogi, z drogi, komu życie miłe, jam ojcem.... idę, biegnę do dziecka mego, **wybiega z Jankiem.**

Aza: Ah, **załamując ręce.** Ha! i znowu mnie porzucił, **z wściekłością.** O duchy wielkie! zemsty na niewdzięcznika zemsty, zemsty!

Muzyka.

Cyganie: Śmierć mu! **Ruch, gdyby chciano go gonić.**

Aza: O nie, nie śmierci... udręczeń jego, zgryzoty bez końca chcę dla mej zemsty! **Grozi za nim.** Oh, bieda ci nędzny! moje oczy cię spalą... uśmiech mój spopieli, piosenka ma zadławi! biada ci zdrajco, przeniewierco, biada!

Zasłona szybko spada.

Akt V.

Dekoracya ta sama, co w akcie IV; tylko scena przedstawia się inaczej, przez rozłożenie obozu cyganów. Z prawej ku przodowi kuźnia i narzędzia kowalskie. Po lewej szata Azy, w głębi koło wozu porozrzucane różne szmaty i manatki. Ku środkowi na przodzie zawieszona na drągach kobiałka z dzieckiem.

Cyganie, Wyćwa, Digo, Puza, Jańcza, kobiałka, Grula i Feja.

SCENA I.

Jańcza, Puza, Wyćwa, Digo, cyganie i cyganki, później Aprasz, wszyscy podzieleni na grupy. Jedni grają w kości, drudzy w karty, inni piją. Cyganki kładą kabały. Jańcza sam majstruje przy kowadle, nie łącząc się z ogółem.

ŚPIEW Nr. 10.

Chór mięszany.
Wszyscy:

Hej cyganie, smutek precz,
Hej wesołość, to mi rzecz,
Niech swoboda z pośród nas
Nie ucieka w głuchy las;

Grający w kości:

Hejże bracie w naszej biedzie,
Próbuj szczęścia — rzucaj los,
Czy też dziś ci się powiedzie,
Dostać złota, pereł trzos
Lub ze stajni uwieść konia;
Dla cygana nigdy dość,
Wyjść przez lasy i przez błonia,
Dalej bracie, rzucaj kość.

Cyganki:

Dama, walet, dwójka, as,
Niech pamięta każda znas
[Te dwa ostatnie wiersze bis.]
Jak kabałą chłopców łudzić,
Jak ciekawość ich obudzić,
Ucz się każda z nas, ucz się każda z nas.

Wszyscy:

A więc cyganie, vivat zabawa,
Napitek mamy, więc pijmy wraz,
Bo nim nadejdzie nowa wyprawa,
Do pohulanki jest jeszcze czas....

Po śpiewie, krótkie milczenie, słychać kwilenie dziecka.

Wyćwa, grając w kości z Digem, obok kobiałki z dzieckiem, zatyka uszy: A niech cię szatan porwie, to nie do wytrzymania. Hej baby, uciszcie to szczenię, tego pędraka, skwierczy i skwierczy, aż mdłości biorą, bo mi uszy spuchną, bachór przeklęty, jakby się uwziął.

Digo: Zakręć mu łbem ze dwa razy w koło, a będzie cicho!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dział Gospodarczy.

Chów królików.

Bezwarunkowo k a ż d a samica musi mieć osobne pomieszczenie. Tylko młode króliki do 5 miesięcy mogą razem siedzieć, a starsze tak samce jak i samice każde osobno.

Umieszczenie po dwie samic w jednej klatce jest przez to niedobre: 1. że gdy jedna samica składa młode, w kilka dni druga chce gniazdo słać, wyrzuca młode swej sąsiadki i swoje umieszcza; 2. zdarza się, że równocześnie kocą się dwie samice, i naraz w gnieździe 24 młodych znajduje się; przychodzi pierwsza matka karmić swoje dzieci i dusi sąsiadki, potem przychodzi druga i znów dusi pierwszej, tak, że z 24 i jedno czasem nie zostaje. 3. Z zasady nie znoszą samice młodych królików swych sąsiadek i często zagryzają je na śmierć.

Biegunka u cieląt.

Zaraza kryje się w śluzie pochwy macicznej rodzącej krowy i w nawozie, a zarażenie cielęcia następuje przez pyszczek i przez sznurek pępkowy.

Wiedząc to, powinniśmy się starać unikać zarażenia, a w tym celu należy:

1. Przy zbliżającym się porodzie obmyć wodą ciepłą części rodne u krowy, a nawet powierzchownie przestrzyknąć pochwę maciczną roztworem kreoliny, biorąc dwie łyżki stołowe na kwartę wody.

2. Cielę zaraz po urodzeniu obmyć ciepłą wodą i po obmyciu opłukać czystą ciepłą wodą całe ciało, a szczególnie pyszczek i wytrzeć do sucha.

3. Sznurek pępkowy przewiązać tasiemką, namoczoną w wodzie karbolowej, następnie odciąć go i zasypać proszkiem sinego kamienia.

4. Cielę umieścić w czystym i suchym kojcu, z obfitą podściółką.

Te środki zwykle wystarczają do powstrzymania choroby, lecz jeżeli zarazek jest już bardzo rozpowszechniony w danej oborze, wtedy trzeba użyć energiczniejszych środków, które byłyby w stanie zniszczyć chorobę w zarodku. W tym celu potrzeba cielęciu zaraz po urodzeniu dać łyżkę stołową oleju rycynowego, a jeśli po 6 godzinach nie nastąpią obfite wypróżnienia, to dozę powtórzyć. Po oczyszczeniu kanału kiszkowego, podawać na godzinę przed każdem ssaniem po łyżce stołowej roztworu kwasu salicylowego, przygotowanego z łyżeczki kwasu na kwartę ciepłej wody. Przytem niezbędnym warunkiem pomyślnego leczenia jest utrzymanie czystości wymienia krowy przed ssaniem cielęcia i unikanie wszelkich zanieczyszczeń przyjmowanego przez cielę pokarmu.

Obróbka kartofli.

Nic tak korzystnie nie wpływa na rozwój krzewów kartoflanych, jak dobra uprawa roli. Zapomocą uprawy roli, reguluje się stan wilgoci w ziemi, ułatwia się dostęp powietrza, ciepła i pożywienia do korzeni oraz niszczy się kiełkujące chwasty. Pierwszą pracą, sprowadzającą powyższe warunki jest bronowanie. Zazwyczaj rolnicy przedsiębiorą owo bronowanie, gdy pierwsze kiełki kartofli ukażą się nad ziemią; lepiej jednak jest nie czekać tak długo, ale bronować, jak tylko chwasty skiełkują. Takowe bowiem niszczą się najłatwiej w pierwszej porze swego rozwoju; później większa przeważnie część chwastów zapuszcza tak głęboko korzenie, że ich lekka brona nie zniszczy. Wczesne bronowanie wzruszy powierzchnię roli, przez co ułatwi się skiełkowanie kartofli i przyśpieszy ich wzejście; przypadkiem nie okryte ziemią kartofle, albo zbyt luźno w ziemi tkwiące nakryją się i umocnią. Do tej pierwszej włóczki można użyć bron lekkich, podczas gdy druga włóczka, po wzejściu kartofli powinna być wykonana bronami cięższemi. Jeżeli po bronowaniu spostrzeżemy, że w roli potworzyły się grupy, natenczas dobrze uczynimy, przejeżdżając pole walcem. Gdy rośliny kartoflane rozwinęły się już tak, że rozpoznać można rzędy, natenczas należy przystąpić do obdziabywania, jeżeli rola zwłaszcza sucha jest do tyla, że kruszy się pod haczką. U gatunków rychłych zazwyczaj to jedno obdziabywanie wystarczy, gdyż rośliny kartoflane rozwijają się tak prędko, że nie dopuszczą do rozwinięcia się chwastów i późniejsze gatunki wymagają powtórnego obdziabywania, zwłaszcza na rolach cięższych. Najkorzystniejszą dla urodzaju kartofli jest zawsze obróbka ręczna. Kto tego dla braku sił roboczych uczynić nie może, winien o tem pamiętać już naprzód i sadzić kartofle akuratnie w rzędy oznaczone na krzyż, aby następnie koniem w jedną i w drugą stronę łatwo można przeprowadzić haczkę lub radełko.

Najpowszechniejsze przyczyny chorób kur.

1. Weszki, najpospolitszy i jeden z najgroźniejszych wrogów zdrowia rodu kurzego. Trudno jest leczyć różne choroby, dopóki kury nie są wolne od weszki. Młode kurczęta giną często bezpośrednio od weszek, które im wysysają soki żywotne. Stare kury chorują z wycieńczenia i ciągłego niepokoju w czasie snu; weszki bowiem w nocy opuszczają swe schronienia w szparach ścian kurnika i właża na kury po grzędach. Do usunięcia weszek z kur należy używać proszku perskiego, którym się je obsypuje, w miejscach najwięcej opierzonych i najcieplejszych. Kurniki i grzędy należy cztery razy na rok bielić i możliwie często spryskiwać naftą, rozpuszsczonym kwasem karbolowym lub lyzolem. W gniazdach często trzeba zmieniać podściół i obsypywać go wapnem sproszkowanem, proszkiem perskim, roztartym tytoniem, pieprzem, osobliwie, gdy się kokoszkę sadzi na jajkach.

2. Brud w kurnikach, w gniazdach, na grzędach i w dziedzińcach, powodujący często najgroźniejsze choroby, jak cholera, tyfoid itd.

3. Brak ostrego żwirku, potrzebnego kurom do trawienia.

4. Otyłość, wskutek której różne narządy trawienia tracą potrzebną sprężystość i sprawność.

5. Kwaśna pasza, będąca powodem zaburzeń w przewodzie pokarmowym.

6. Brak apetytu, brak ruchu, wskutek którego nastaje wspomniana otyłość wraz z następstwami.

7. Nieregularne karmienie.

8 Żywienie samą miękką paszą, która jest albo za mało treściwą względnie do potrzeb kur, albo jeżeli jest trudno strawną, gnije w wolu albo w żołądku.

9. Brudna woda, zawierające w sobie zarodki różnych chorób.

10. Pasza rozpalająca w lecie, mianowicie ziarna oleiste i kukurydza.

11. Brak zieleniny, która jest najregularniejszym regulatorem trawienia.

12. Dziurawe dachy w kurniku, przez które krople deszczu spadają na kury w czasie snu.

13. Przepełnione kurniki i wynikająca ztąd zbyt wysoka temperatura powietrza.

14. Niedostateczna wentylacya kurnika lub zupełny jej brak, wskutek czego trujące gazy z oddychania i rozkładu odchodów kurzych nie mogą być wydalone.

15. Szpary w kurnikach, będące najbezpieczniejszym schronieniem weszek.

16. Niezabezpieczone od mrozu kurniki w zimie.

17. Gorące i duszne kurniki w lecie.

18. Wilgoć w kurnikach i w dziedzińcach, powodująca choroby kataralne.

19. Brak zabezpieczenia od niepogody, mianowicie w czasie silnych wiatrów i deszczu.

20. Palące promienie słoneczne, zabijające najczęściej młode, bezradne kurczęta.

Dla naszych Gospodyń.

KONFITURY.

Jabłuszka.

Jabłuszka, zwane **rajskie**, robi się w następujący sposób: Wybrać zdrowych jabłuszek bez plam, ale nie przestałych, oczyścić z korzonków, ponakałać cienką igłą lub szpilką, włożyć w zimną wodę i na wolnym ogniu zagotować bardzo uważnie, żeby nie popękały; gdy będą miękkie, odcedzić i nalać zimną wodą. Na funt jabłek zrobić syrop z funta cukru i szklanki wody, gotując go nie długo, żeby nie był gęstym; ostudzonym nalać jabłka osiąknięte z wody; na drugi dzień odlać syrop, dodać ćwierć funta cukru, przegotować i ciepłym nalać; trzeciego dnia dodać znowu ćwierć funta cukru, syrop zgotować, wrzucić na chwilę jabłka, żeby się raz zagotowały i wylać na salaterkę do ostudzenia; gdyby po kilku dniach syrop zrzedniał, odlać go jeszcze raz i sam syrop przegotować.

Jerzyny.

Na funt jerzyn czysto wybranych, nie bardzo dojrzałych, zrobić gęsty syrop z funta cukru zwykłym sposobem maczając cukier w wodzie, na wrzący syrop rzucić jerzyny i na wolnym ogniu z kwadrans lub 20 minut smażyć szumując starannie, i stosując się zawsze do tego, aż syrop będzie gęsty, ostudzić i schować.

Indyjska konfitura naśladująca imbir.

Między rozmaitością zagranicznych przysmaków jest tak zwany imbir zachodnio-indyjski, czyli imbir biały. Otóż wziąwszy naszą zwykłą banię, jeszcze nie dojrzałą, można z niej mieć konfiturę, naśladującą do złudzenia smak i pozór owej zamorskiej łakoci. Wykroiwszy mięsistą część bani niezupełnie jeszcze dojrzałej, kraje się ją w kawałki, kształt długawych korzeni mające, i gotuje do połowy w wodzie, poczem wykłada się na sito dla osiąknięcia, co gdy nastąpi, układa się je na misce polewanej, każdy kawałek mocno obsypując, bardzo miałko utłuczonym pieprzem i imbirem, i przykrywszy na noc zostawić. Nazajutrz robi się syrop z lodowatego cukru, biorąc go dwa funty na funt bani, którą polać ciepłym syropem, na drugi dzień syrop przez sito lub gruby muślin przecedzić dla sklarowania, i dodawszy jeszcze zwyczajnego w najlepszym gatunku cukru, znowu się syrop na wolnym ogniu przegotowywa, i gorącym polewa banię — powtarzając to kilka razy, póki syrop nie będzie gęsty. Wtedy wrzucić banię na pięć minut — zagotować na syrop, czysto sklarować i włożyć banię w słoiki, zalać syropem a po wystygnięciu zawiązać słoje jak zwykle rozmiękczonym w zimnej wodzie pęcherzem, i jak wszystkie konfitury w chłodnem a suchem miejscu przechować.

Robota koło tej konfitury jest nieco żmudna, ale tem się nagradza, że dobrze urządzona, może trwać lat kilka a nawet czem starsza, tem lepsza.

Maliny białe.

Na funt oczyszczonych malin zrobić syrop gęsty z półtora funtu cukru, wrzucić maliny na wrzący syrop, przesmażyć od 15 do 20 minut, aż syrop dość gęsty będzie i wylać na salaterkę do ostudzenia.

Maliny czerwone.

Maliny czerwone, jest to jedna z najpiękniejszych, najsmaczniejszych i najulubieńszych powszechnie konfitur, łączą bowiem smak z zapachem i pięknym pozorem, ale zarazem jest to jedna z najtrudniejszych owoców do smażenia.

Maliny smażą się dwojako: oba sposoby zarówno dobre, wymagające tylko wielkiej staranności.

Sposób 1. Maliny do smażenia trzeba wybierać z tych gatunków, co nie mają dużych ziarnek, ale przeciwnie duże maliny, utworzone z małych ziarnek; przebrać je cienką igłą z korzonków i robaczków, których maliny wielką ilość mają wewnątrz; ułożyć na półmiskach jedną malinę obok drugiej, żeby jagody nie gniotła; tak z półmiskami wynieść do piwnicy dla obwiędnięcia, tak dalece, że jeżeli maliny były świeże, można je w piwnicy trzymać 24 do 36 godzin, żeby zupełnie owiędły. Na drugi dzień, zważywszy maliny, na funt wziąść dwa funty cukru; zrobić syrop zwyczajnym sposobem, maczając cukier w wodzie, wyszumować go dobrze, aż będzie bardzo gęsty, i wtedy na wrzący syrop, nie zdejmując go z ognia rzucić maliny, zagotować tak aż trzy razy, aż się przewrócą, za każdą razą zdejmując z ognia; potem smażyć ciągle na wolnym ogniu potrząsając często naczyniem, aby się równo wszędzie gotowały. Gdy się pokażą szumowiny na powierzchni, nie trzeba je łyżką zbierać jak z innych owoców, bo maliny są tak delikatnym owocem, że za najmniejszem dotknięciem popsułyby się; ale szumuje się w ten sposób: wziąść czysty arkusz bibuły zwyczajnej, przykryć nią całą powierzchnię smażących się malin, zostawić tak sekundę, potem podnieść bibułę, a wszystkie szumowiny pozostaną na bibule; powtarzać to działanie, dopóki się tylko szumowiny pokazywać będą. Smażyć tak należy ostrożnie 15 do 20 minut, wtedy pestki na wierzch wypłyną, które bardzo starannie należy wybrać z syropu. Ostrożnie wtedy należy wlać na salaterkę i zostawić tak 24 godzin do ostudzenia. Syrop gorący zawsze zdaje się rzadki; dla przekonania się, czy ma dosyć, kilka kropel na nożu ostudzić; to najlepiej można się przekonać, czy dość gęsty; na drugi zaś dzień włożyć w słoiki, a układając jeszcze łyżeczką wybierać pestki z syropu, kórych uniknąć niepodobna. Maliny smażone tym sposobem będą miękkie, pięknego jasnego koloru.

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJE towarzysza Edmunda Dombrowskiego; dwa lata temu, jak przyjechał z kraju, niechaj się zgłosi: Frenk Roczkowskij, Bench, taler Dycks Nemrod, Mont. |21|

POSZUKUJĘ Antoniego Pietraszewskiego, brata mego. Ma on przebywać w Chicago od 24 lat. Pochodzi z gubernii i powiatu Suwalskiego, gminy Hutla, wsi Soboliewa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Wincenty Pietraszewski, 604 Exchange St., Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE, Piotra Papciaka i Miss Papciak w bardzo ważnym interesie; już upłynęło 2 lata, jak pożyczyli parę dolarów i nie wspomną sobie, aby je oddać. Upraszam rodaków o doniesienie mi o ich pobycie, lub on sam jeśli będzie czytał.

Adres: Piotr Ciciórko, Koehler, N. Mex. Box 77.

POSZUKUJE swojego męża Wawrzeńca Małka z Rusko-Polski wsi Bukowa, gminyKocudza, powiat Bełgoraj gubernia Lublin. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi na adres: Magdalena Małek, 680 Clearview St., Scranton, Pa. |21|

POSZUKUJE Jana Andruchów, rodem z Galicyi, powiatu Czortków, ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi na adres: Michał Jakubów P. .O Star Alta Can. |21|

POSZUKUJE Stanisława Kulika z miasta Szczuczyna, jako fachowego rzeźnika do buczerni: Antoni Swiderski 411 Richmond ave., Syracuce, N. J.|23|

POSZUKUJE pracy u polskiego lub angielskiego farmera, młody, zdolny człowiek z żoną i 1 dzieckiem, z wynagrodzeniem miesięcznem lub rocznem, zna farmerską robotę, żona krowy umie doić — sześć miesięcy robił na farmach. Łaskawe oferty przysłać z wymianą wynagrodzenia, na ręce: S. Dopkowski. 66 N-Ellioth Nr. 1, Brooklyn, N. Y.

MŁODE porządne małżeństwo, poszukuje pracy na farmach, u takich ludzi którzy posiadają majętność ziemską i są bezdzietni, lub z powodu starości nie mogą pracować, więc wyżej wspomniane małżeństwo zdecydowałoby się przyjechać, a z powodu prawego charakteru potrafiłoby się obejść z owem gospodarstwem jak najlepiej. Oboje bowiem są bardzo pracowici i posiadają wszelkie dobre zalety. Jeżeliby chciał się kto przekonać, niechaj pisze do: Józef Borowski, 130 Cleaver st., Chicago, Ill. |21|

NOWINY MIEJSCOWE.

Policya z odwachu przy ulicy Rawson znalazła przedmioty skradzione ze składu L. Lipmana, 915 Milwaukee ave., i Rabinowicza, 1010 Milwaukee Ave. Przedmioty te miały mieć wartości $6,000. Ja Pająk i Stanisław Ryżeński zostali aresztowani i przyznali się do popełnienia kradzieży.

Miejski inżynier rzeczoznawca Raymer oświadczył czterem kompaniom kolejowym, ażeby się pośpieszyły się z podniesieniem torów na krzyżówce "Grand Grossing". Koleje te bowiem z wykonaniem rozporządzenia, przed rokiem wydanego, za długo się ociągały.

Dziesięć samochodów miejskich nabytych za 20.000 dolarów, przez rozpisanie ofert sprzedano za $6,500. Nabył je pewien farmer z Oregonu, który użyje automobili do przewożenia brzoskwiń z licznych swoich sadów.

Wydział pensyjny służby cywilnej orzekł, że jeden naczelnik batalionu straży ogniowej, oraz 2 sierżantów i czterech policyantów nie zdolni są do pełnienia dalszej służby, przeto muszą być spensyonowani.

Nazwiska tych urzędników są następujące: John Powers, szef batalionu straży ogniowej; Patrick J. Ward i J. Fitzgerald, sierżanci policyjni; Alexander Goobbrand, James Lawler, M. Bagley, i Jakób Elinger, policyanci.

Marya Rogers, 1439 Leland ave., otrzymała w spadku po stryju zmarłym Henryku H. Rogersie $5,000.000. Zapis przypadnie jej w udziale natychmiast, skoro testament zostanie przez sąd potwierdzony.

Rzeczoznawca tramwajowy Millard B. Hereley, zdał raport majorowi Bussemu ze śledztwa w sprawie wypadku na kolei górnej, podczas którego 19 osób zostało silnie uszkodzonych.

Zdaniem jego całemu nieszczęściu winien A. C. Wertenberger, woźnica prowadzący pociąg tylny, który wpadł na idący przodem.

Woźnica się tłómaczył, że w ostatniej chwili hamulce odmówiły służby, gdy tymczasem hamulce znajdowały się w najlepszym porządku. Wertenberger miał w tym dniu udać się do brata do Valpariso, Ind., z wizytą i prawdopodobnie miał tak tem głowę zajętą, że nie widział przed sobą idącego pociągu.

Miejski rzecznik Caverly, uda się w przyszłym tygodniu do Springfield gdzie będzie starał się o pobicie bilu przedstawionego w senacie, a odbierającego miastu prawo obrony wobec fałszywych procesów o odszkodowania, wytoczonych miastu. W tym samym celu co i Caverly, wybiera się do stolicy Stanu mnóstwo adwokatów z innych miast i osad, któreby przejściem bilu były mocno przeszkodzone.

Jan M. Smulski, który gdy był rzecznikiem miejskim, zmniejszył liczbę procesów wytaczanych miastu o odszkodowania do jednej ósmej części, ma być również proszony o zwalczanie bilu.

Adwokat unii marynarzy zbiera dowody przeciwko kompanii "The Illinois Steel Co." w South Chicago, oskarżonej o uprawianie niewolnictwa, to jest przetrzymywanie najętych robotników wbrew ich woli.

Policya cierpiąca na chroniczną ślepotę, tam gdzie chodzi o wykrycie "gemblerni" nic nie wiedziała o tem, że pod jej okiem na rogu ulicy 47 i State znajdowała się spelunka gry w karty utrzymywana przez niejakiego C. H. Brawley. Odkrycia tego musiała za policyę dokonać liga chicagoska prawa i porządku, która Brawleya przyprowadziła przed kratki sądowe.

Brawley został skazany na karę pieniężną w sumie $100 i koszta sądowe.

Artykuły w języku angielskim o Konstytucyi 3-go maja, zamieściły w dalszym ciągu pisma: "Tribune" w Beaver Falls, Pa., "Minneapolis Tribune", Green Bay Gazette", "Bay City Tribune" i "Cleveland Plain Dealer". Ogółem więc około 20 pism angielskich zamieściło te artykuły i miliony Amerykanów dowiedziały się, iż Polacy są narodem wielkim i kulturalnym, jeżeli potrafili zdobyć się na tak wiekopomne dzieło. Dobrze przysługuje się naszemu narodowi związkowe Biuro Prasowo-Informacyjne, z profesorem Siemiradzkim na czele.

Księża William Griffin i Timothy O'Shea z par. św. Anioła Stróża zauważyli dwóch złodziei wymykających się z kościoła, z którego unieśli złoty krucyfiks i srebrny kandelaber. Puścili się więc za nimi w pogoń i jednego rabusia złowili, odbierając skradzione przedmioty. Drugi rabuś umknął. Pochwycony bandyta podał swoje nazwisko jako Thomas Moran.

Aresztowano urzędnika pocztowego Franka A. Lepperra w chwili, gdy otwierał listy zawierające przesyłki pieniężne. Znaleziono przy nim aż 27 listów otwartych, między którymi było 5 znaczonych przez detektywów, którzy użyli ich jako pułapki na złodzieja. Lepperrer przyznał się do winy i tłómaczy swój postępek pociągiem do gorzałki, która go naprowadziła na drogę występku, bo pensya mu nie wystarczała na pijaństwo.

Niemiaszki spiknęli się między sobą i postanowili zwalczyć Antonego T. Cermaka, Czecha, sekretarza połączonych towarzystw zwalczających prohibicyę. Niemcy są wściekli, że słowianin stoi na czele tak poważnej organizacyi złożonej przeważnie z Niemców, dlatego chcą pobić Cermaka, a jako powód podają fakt, że Cermak jest posłem do legislatury i aldermanem, a przytem ma płatną posadę jako sekretarz stowarzyszenia "mokrych". Za Cermakiem idą jednakże Polacy, Włosi i inne narodowości, więc Niemcy nic nie zrobią.

Kilku młodych polskich bandytów napadło zeszłego tygodnia o godzinie 1-ej w nocy Wojciecha Pazena, zamieszkałego pod nr. 125 W. Erie ulica w celach rabunku. Na krzyk napadniętego nadbiegli detektywi Byrnes i Kehoe i puścili się w pogoń za uciekającymi napastnikami. Po daniu siedmiu strzałów pochwycili J. Bakiera, a drugiego, Kwiatkowskiego, pochwycił obywatel Przekwas, stróż nocny, który nadbiegł na odgłos strzałów. Ujął on młodego rabusia w chwili, gdy ten przesadził ogrodzenie przy kościele św. Trójcy i umykał na Chapin ulicę. Napadli oni Pazena przy ulicy Cleaver i Division.

Kupcy, przemysłowcy i bankierzy w Chicago zacierają ręce z radości, gdyż interesy w ostatnich czasach znacznie się poprawiły i wszystko zapowiada, że tak oczekiwany "prosperity" wreszcie nadejdzie. Dobrze zapowiadające się żniwa na Zachodzie rokują świetne nadzieje, a na Wschodzie handel i przemysł znacznie się ożywił. Kompanie kolejowe mają niezwykły ruch na swoich liniach, budują nowe drogi i przyjmują wielu robotników. W przemyśle budowlanym też ruch nadzwyczajny i kontraktorzy mają pełne ręce kontraktów, a kupcy hurtowni dużo zamówień. Panika powoli ustępuje miejsca zaufaniu. Tak przynajmniej głoszą pisma angielskie, lecz my tu w Chicago jeszcze tych dobrych czasów nie widzimy, gdyż wielu robotników pozostaje jeszcze bez pracy.

Zaciętą walkę z rabusiami stoczyli dwaj księża w kościela św. Archanioła, 264 Oakwood blvd. Nad samym ranem dwóch bandytów włamało się do kościoła w celu rabunku. Trzask szkła obudził księdza Griffina, który nie omieszkał przebudzić natychmiast ks. Timothy'ego O'Shea.

Gdy kapłani weszli do środka, zastali dwóch złodziei plądrujących wielki ołtarz. Jeden z rabusiów widząc zbliżających się księży, uciekł do dolnego sklepienia, dokąd tuż za nim podążył ksiądz O'Shea. Ztamtąd bandyta wybiegł na podwórze, usiłując przeskoczyć okalający je mur, lecz gdy ten okazał się za wysoki, złodziej zwrócił się ku kapłanowi. Ksiądz wtedy zaopatrzony w rewolwer, lufę jego skierował przeciwko bandycie, nakazując mu podnieść ręce do góry. Rabuś widząc że to nie przelewki, ręce podniósł do góry i według rozkazu odwrócił się do muru.

Tymczasem w kościele rozgrywała się zacięta walka pomiędzy drugim bandytą a księdzem Griffin. Obydwaj walczący uchwycili się wpół, zmagając się jak dwaj zapaśnicy. Potoczyli się na ziemię. Z tego skorzystał rabuś, wyrwawszy się i zbiegłszy po schodach na dół do dolnego sklepienia. Ale ks. Griffin nie dał za wygraną, lecz podążył za nim. Dopadł go zaraz w pierwszym pokoju, chwytając go wpół. Rabuś znowu zaczął się rozpaczliwie bronić, upadając z upadając z kapłanem na śliską posadzkę. Wyrwał się wnet i pobiegł do drugiego, zupełnie ciemnego pokoju. Ks. Griffin wtedy po omacku szukał bandyty. Ten przez kilka minut zdołał się wymykać, aż wreszcie pochwycony z tyłu wpół znajdował się w niepożądanej sytuacyi, gdy nagle ks. się potknął i upadł na podłogę, i przygnieciony ciężarem przygniatającej go ławki zemdlał. Bandyta tymczasem z rewolwerem w ręku uciekł bezpiecznie.

Gdy ksiądz Griffin przyszedł do siebie, wybiegł na podwórze. Tu zastawszy drugiego księdza, stojącego z wymierzonym rewolwerem w bandytę, pobiegł do telefonu i zawołał policyę.

Gdy w kilka minut później bandyta stojący twarzą do muru posłyszał turkot nadjeżdżającej patrolki, odwrócił się i jednym skokiem był przy ks. O'Shea, uderzając go kułakiem pod brodę. Kapłan nie został mu dłużny lecz wspólnie z księdzem Griffinem pięściami bił rabusia, tak że ten padł bezprzytomny. Policya wtedy bandytę związała i odwiozła do aresztu.

Ks. Griffin w walce z drugim bandytą poraniony i potłuczony, został przez lekarza opatrzony.

Rektorem kościoła św. Archanioła jest biskup McGavick.

Dwóch zamaskowanych bandytów napadło na niejakiego Ottona Bitzara, jadącego w powozie na rogu Milwaukee ave i Erie st. Rabusie obrabowali go ze złotego zegarka wartości $25 i 45 centów gotówki.

Detektywi Byrnes i Kehoe widzieli jak dwóch rabusiów napadło na niejakiego Pawła Woźniaka na rogu ulicy Noble i Chapin. Napadniętemu detektywi skoczyli z pomocą, wskutek czego wywiązała się zacięta walka, podczas której jeden z bandytów usiłował detektywa Kehoe uderzyć nożem. Bandyci arsztowani na schodach św. Trójcy, zostali odwiezieni na stacyę policyjną przy Rawson st., gdzie podali jako nazwisko Johna Baker, alias "The Dago" i Jana Tyczewskiego, alias Tickera. Woźniaka rabusie ciężko pobili i zabrali mu złoty zegarek oraz $3 w gotówce.

Dwóch złoczyńców James Murphy i Timothy Kelly skradło bicykiel, schroniwszy się przed ścigającym ich policyantem na dach budynku, mieszczącego się na rogu ulicy W. Harrison i Center ave. Policyant podążył za nimi na dach i tam ich aresztował.

Ob. Ludwik Król, sierżant 33 precynku tutejszej policyi, zajmuje jeszcze swe stanowisko i jeżeli starania naszych rodaków nie odniosą pożądanych rezultatów, by go nadal na posadzie utrzymać to wtedy, z dniem 1-go czerwca Król opuści swe stanowisko i otrzymywać będzie miesięcznie $62 i 50 centów.

Ostatnie Wiadomości.

BERLIN, 25 maja. — W kołach urzędowych obiega pogłoska że monarchia austryo-węgierska, zawarła z Japonią zaczepno-odporne przymierze w razie wojny z Rosyą. Układ cały zawarła Austrya za plecami Niemiec.

VERA CRUZ, Meksyk, 25 maja. — We wielu częściach tutejszego Stanu panuje posucha, która dała się we znaki wszystkim do tego stopnia, iż mieszkańcy opuszczają swe siedliska i wędrują w inne okolice.

Psy i wilki powściekały się z powodu upałów; wielu mieszkańców wsi zostało przez nich pokąsanych.

Rzeki i stawy wyschły zupełnie i bydło ginie setkami.

Okolica Tantoynki najbardziej cierpi z braku wody.

KONSTANTYNOPOL, 25 maja. — Izba poselska i senat uchwaliły wczoraj dla ministeryum votum zaufania. Wielki wezyr wygłosił w Izbie mowę w której przedstawił program rządowy.

Rząd przez oszczędności zamyśla zapobiedz niedoborom, bez uciekania się do pożyczki.

W sprawie zaburzeń w Adanie, zbadane będą przyczyny rozruchów.

MERSYNA, Mała Azya, 25 maja.— Sytuacya polepszyła się tu znacznie. Wielu podejrzanych o dopuszczanie się morderstw znajduje się w więzieniu, a dochodzenia są prowadzone dalej.

LONDYN, 25 maja. — Na przyjęcie dworskie, urządzone przez króla Edwarda w pałacu St. James, otrzymali zaproszenie i dwaj Amerykanie, a to: Walter Farwell z Chicago i Karol Caroll z Maryland.

Obaj zostali podczas balu przedstawieni królowi.

BERLIN, 25 maja. — Słynna śpiewaczka Marcela Sembrich—Kochańska, tak ciężko zachorowała, że zmuszona była odwołać wszystkie swe gościnne występy. Spodziewa się jednak wystąpić w Berlinie w drugim tygodniu czerwca. Kochańska koncertowała we Lwowie i Krakowie.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1353 Adam C
1378 Bala K
1376 Bak J
1374 Badon J
1379 Baldur J
1388 Bartosk I
1395 Beta M
1403 Bielicki A
1402 Biedrzynski S
1398 Belinak A
1406 Balkowa R
14404 Biolecki K
1405 Biga F
1407 Bielanski M
1410 Bill J
1411 Blazyj A
1419 Bodzioch J
1423 Bockowska A
1425 Bramad W
1428 Bredzin A
1432 Brunecki P
1433 Broda R
1435 Buczek W
1436 Bugaj J
1439 Bucewicz M
1440 Badczynsk W
1443 Butkus J
1446 Bulat S
1449 Cajka F
1450 Cebula M
1452 Cepiczki F
1464 Ciszek J
1466 Cnota A
1478 Cygan A
1479 Caja W
1483 Dalkowska M
1484 Dambrowska A
1492 Demusak S
1498 Dmochowska J
1502 Dryjanski J
1504 Dudzik J
1508 Dydo S
1509 Dziwakowski J
1530 Flega S
1540 Franckowicz S
1550 Gajda S
1551 Gaik W
1553 Garo J
1554 Gasztka W
1555 Gajewski J
1546 Gasorek M
1562 Gesiorski S
1566 Glaboski S
1572 Gonka W
1586 Grabra J
1587 Gradysa J
1591 Grasinski M
1596 Grobelski W
1599 Gurny R
1600 Gurecki A
1604 Hajduk H
1605 Hajduk M
1616 Herdzna B
1642 Iwanski J
1643 Jakubiak W
1650 Jasica W
1652 Jakubowicz J
1653 Jakubowsky P
1656 Josienski M
1657 Jaroszewicz S
1662 Janalowicz S
1663 Jankowski A
1664 Jaskulska A
1666 Janik J
1671 Jurek J
1675 Juzefowicz S
1682 Kaliski J
1685 Kana J
1686 Kasica M
1703 Klosowski W
1705 Klaban K
1708 Kleca J
1714 Kluz W
1718 Komorowsky J
1720 Kolopka A
1727 Kochan K
1730 Kostrzewa J
1731 Kordyleski F
1734 Kolodziej J
1740 Kosowska B
1742 Kozol S
1743 Kozlowsi J
1752 Krelowicz K
1758 Kryca M
1761 Krzysciak A
1763 Krawczyk K
1778 Laskowski P
1780 Leskiewicz M
1781 Lepionka W
1783 Lechnak J
1802 Marienka A
1805 Magiora A
1808 Maciejewski F
1813 Maroszak B
1815 Marszatek J
1820 Maturzewsk M
1828 Matuzewicz J
1841 Michnowsk T
1848 Migota J
1846 Michalski Z
1850 Milewski J
1863 Mol B
1872 Mysliwicz W
1874 Nawiesniak M
1885 Nowak W
1892 Opulski A
1893 Olgorski S
1895 Olejnicki J
1897 Onysiew J
1904 Osol A
1919 Pasek S
1920 Pastelnik J
1922 Patach S
1923 Pazdan J
1926 Peksyk S
1935 Piestrak J
1941 Potrowski S
1953 Powrozek J
1863 Protopek A
1970 Ptasienska M
1972 Pustelak A
2007 Rusewsky W
2010 Rygid S
2013 Sak S
2019 Sarzynska S
2037 Simalska T
2059 Slowska M
2070 Somopolski J
2072 Sowina R
2078 Sowa A
2074 Socha R
2080 Sreniaski J
2088 Stangewicz A
2102 Stochmal S
2108 Stochowna M
2118 Szcurek S
2127 Trojak T
2131 Uchacz M
2149 Walinowski A
2153 Wasik F
2155 Waslgorski C
2164 Wilczynski M
2167 Wirkowski J
2168 Wilkowski J
2169 Wies W
2170 Wisnowski W
2173 Witczak S
2175 Wisniowski T
2176 Wiszowata K
2177 Wickowski J
2178 Wisndowski W
2181 Wojek J
2183 Wojciechowska A
2184 Wojtyna W
2203 Zaborowski W
2204 Zajkowski S
2215 Zozowska M
2222 Zurawicki K
2225 Zubrzycki P
2227 Zygmunt J
2229 Zygmankiewicz J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL. 25 maja 1909.

Mąka.
Czysta 6.20—6.30
Prosta 5.20—5.50
Minnesota twarda .. .. .5.70—5.80
Zytnia 4 10- 4.15

Pszenica.
No 4 tw. 1 32
No. 2 twarda 1 40

Żyto
No 2 87

Kukurydza.
No 3 żółt 74½-75
No 4 74
No 4 żół. 72—74½
No. 3 biała 75

Owies.
No 2 bia 62¼-62¾
No. 4 biały 62

Jęczmień
Przesiewki 76—77
Zwyczajny .. .. 75—76½

Bydło.
Najlepsze woły.... .. .. .. 6.50-7.20
Dobre .. .. 4.50—6,00
Zwyczajne .. .. .. 4,00—5,65
Najlepsze krowy .. ..4.50—6.00
Średne .. .. 1.85—3.10
Dobre .. .. 3.50—5.00
Najlepsze jałówki .. .. 5,25—6,75
Dobre.. 3.50—4.75
Najlepsze cielęta .. 5.00—6 25
Ciężkie 2.75—5.00
Najlepsze średniki .. .. 4.00—5.80
Zwyczajne 3.00-5.00

Swinie.
Najlepsze .. .. .. 7,30—7.45
Dobre lekkie .. .. 7.15—7,25
Dobre ciężkie .. .. 7.30—7 45
Mieszane .. .. 7.10—7,15
Wieprze 6 75-7.00

Owce.
Sajlep 6,60—6 75
Jagnięta 8.00—8,60

Jaja.
Pierwszej klasy... .. ..21½
Zwyczajne 20½
Brudne 17
80 procent świeżych 23½

Ser.
Western .. .. .. 13—13½
Swiss B 14—16
Lburger .. 13½-14

Masło.
Dalres 24
Creamerie .. 25½

Peacking . . 17½

Drób.
Zywe kury . .15
" indyki 15
Zabite kury . .15
" indyki 16-20
" kaczki 10-12
Gołębie tuzin .. .. 1.20—1.50

Jarzyny.
Szparagi pudło .... .. .75—1,50
Cwikla miech 65
Marchw w miech .. .. .. 85—1.00
Kalafiory pudło 1.00-1.25
Sal pdl 1.25-2.00
Salata pudło 1,35-2.00
Pomidory 4 koszyki . . .1 25-2.15
Kapusta beczka .. .1.50- 3.00
Rzodkiewki tuzin 15-40
Brukiew, worek .. .. 50—75
Spinach pu lo .. .. 40—60 .. .. 5.00—6.00
Szablak stręczkowy buszel 1.00-2.00
Lima szablak 100 funtów. .. 4.75
Cebula buszel 60-75
Ziemniaki buszel .. 80-95
Nowe ziemniaki ... beczka 3.50-6.00
Pieprz ....1.00—3.00

Owoce.
Jabłka beczka .. .. 2 00—5.75
Banany pęk .. .. ..65—1 45
Cytryny pud. .. .2.15-2.50
Pomarańcze pudło .. ..2,00—2.85
Truskawki kwarta. 24 kw 1.25-2.85

Słoma.
Owsiana 6 50-7.50
Pszenna 6.00—6.50
Zytnia 9.50 10 50

Siano.
Najlepsza tymotka .. 16.00-16,50
Nr. 1 14.50-15.50
Nr 2 12.50—13.50
Nr 3 .11 00-12.00

Cukier.
Stand'd 5 14-5.24
Grupki 5.80
St'n'd'p'w'd 5.60

Bawełna.
.. 9.55—10.12

Wełna
Myta .. .. 28—36
zwyczajna nie myta .. 24—26
Gruba nie myta .. 24—26
Lekka nie myta .. 16—18

POSZUKUJE Waleryi Gutowskiej w bardzo ważnym interesie z Gubernii Płockiej, Powiatu Sierpc, gminy i parafii Raciąż, wieś Pulka Raciążka, lat 26 licząca; ktoby o niej wiedział lub jej miejsce pobytu — lub też ona sama — niechaj raczy dać znać pad adres: Leokadya Jeżewska, Nr. 384, 158 str. Bronx, New York. 21